
Wiadomości Salezyańskie
N. 10 - Październik - 1910
Rocznik XIV.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE



ZWIĄZEK MSZALNY OŚWIĘCIMSKI

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

na

Kościół Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych

i na

ZAKŁAD KS. BOSKO

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej z 12 Mszy św., które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców corocznie i po wieczne czasy odprawiać się będą.

WYSZCZEGÓLNIENIE

1. — Prawa wpisania się do niniejszego Związku mszalnego nabywa każdy wierny, składający na *zakład* i *kościół salezjański* w **Oświęcimiu** ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezjanie zobowiązują się odprawiać *corocznie* i *po wieczne czasy* w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych.** Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych**, czyli 24go maja.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencji onych **12** Mszy św. tak na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencji w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy.*

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego Związku mszalnego, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (**1** *marki*, **50** *kopiejek*),

ROCZNIK XIV. Październik 1910. Nr. 10

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

	Str.
Następca X. Ruy do Pomocników Salezyańskich	265
W walce z zepsuciem (z okazyi Dekretu o pierwszej Komunii)	269
Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci	272
Drugi Następca X. Bosko	273
Z życia X. Ruy	276
Z życia X. Bosko (Nawrócenie Griniaskianów)	281
Usilna prośba	283
Z naszego Skarbca czyli Odpusty	283
Misye Salezyańskie: *Czterechmiesięczna misya w Chubut. Szkic X. Vacchiny o tymże kraju. Santa Cruz*	284
Nabożeństwo do N. M. P.	288
Wiadomości potoczne: *Turyn, Oświęcim, Przemyśl, Tryest, Lombriasco, Piza, Neapol, Rzym, Sliema-Malta*	290
Obrazki z życia Matki X. Bosko	293
Nekrolog	296

NASTĘPCA X. RUY

do Pomocników i Pomocnic Salezyańskich

Rzym, 3-go września 1910 r.

Przezacni Pomocnicy,

Czcigodne Pomocnice Salezyańskie!

Powracam z posłuchania u Ojca świętego. Zaledwiem się tylko przed moimi współbraćmi Salezyanami wynurzył ze słodkich radości, doznanych w onych drogocennych chwilach, uważałem za swój obowiązek podzielić się niemi także z niestrudzonymi naszymi Współpracownikami, jakimi są nasi miłosierni i dobroczynni Pomocnicy i Pomocnice.

Przerażony ogromem odpowiedzialności włożonym na słabe moje ramiona przez wybór na następcy X. Ruy, skoro tylko było mi możebnem, pośpieszyłem upaść do nóg Namiestnika Chrystuso-

wego, aby od niego wraz z błogosławieństwem apostolskiem zaczerpnąć otuchy i pomocy. Wczoraj tu przybyłem i niezwłocznie mnie powiadomiono, że Ojciec św. mnie przyjmie dzisiaj rano o trzy kwadranse na dziesiątą.

Niepotrzeba mówić, żem został przyjęty z najwybrańszą dobrocią i z oną niewymowną serdecznością, która porywa wszystkich tych, co mieli szczęście przybliżyć się kiedy do Ojca św. Nie dość na tem, że wysłał Salezyanom drogocenne, własnoręczne pismo, że wyraził im całkowite swoje zadowolenie dla zgodności serc i umysłów, jaka przewodniczyła wyborom Przełożonych Pobożnego Stowarzyszenia, Ojciec Św. Pius X. chciał nadto objawić, jak wiele pokłada nadziei w przyszłość naszych dzieł. Oby Pan Bóg spełnił gorące pragnienia Najwyższego Rządcy Kościoła Katolickiego, a nam niechaj dopomoże kroczyć śladami Wielebnego Jana Bosko i nieodżałowanego X. Ruy, jak on nam to usilnie polecał!

Nie zapomniał też Ojciec Św., że jeżeli Salezyanie mogą działać co dobrego, to po łasce Bożej mamy to do zawdzięczenia Waszej przemyślnej dobroczynności, o moi dobrzy Pomocnicy! Dał mi przeto zlecenie, abym w jego imieniu was zachęcił do dalszego popierania nowego Przełożonego, jak to czyniliście względem X. Ruy. Będzie to widocznym znakiem, że żywicie przywiązanie nietylko do osób, ale mianowicie do Dzieł Pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego.

Ojciec Św. raczył także przesłać wszystkim Pomocnikom osobliwe błogosławieństwo na znak nieskończonej Swej ku nim miłości. Jestem przekonany, że błogosławieństwo wspólnego Ojca stanie się zródłem przeobfitych łask duchownych i doczesnych dla Was i dla Waszych rodzin.

Tymczasem korzystam z niniejszej okazyi, aby Wam dać jedno zapewnienie: aczkolwiek czuję, jak lichym jestem w porównaniu z onym olbrzymem cnoty i miłości, jakim był nieodżałowany X. Rua, mam przecież jednę świętą ambicyę: nie być od niego mniejszym w przywiązaniu i wdzięczności dozgonnej ku dobrym naszym Pomocnikom Salezyańskim.

Przyobiecuję Wam zarazem, że wspólnie z moimi najdroższymi współbraćmi i z kochanymi chłopaczkami, pieczy naszej powierzonymi, każdego dnia w sposób szczególny wspomnę o Was w ubogich moich modlitwach.

Oby Pan raczył mnie wysłuchać a Was uczynić szczęśliwymi w czasie i wieczności!

Wszystkich zasłużonych Pomocników i Pomocnic

Najpokorniejszy i najposłuszniejszy Sługa

X. PAWEŁ ALBERA.

***

Pierwszem słowem, jakie nowy Przełożony Pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego zwraca do Pomocników, jest błogosławieństwo i obietnica łask niebieskich. Oby przeobficie spłynęły z nieba i na jego głowe i podtrzymały go w wysokiem swojem posłannictwie.

W Rzymie był X. Albera także u Kardynała Sakretarza Stanu, u Kardynała Protektora naszego Zgromadzenia X. K. Rampolli, u Kardynała Vives y Tuto, prokuratora procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Wielebnego Jana Bosko, jak niemniej u innych najdostojniejszych Członków Kolegium Kardynalskiego, którzy go wszyscy podejmowali z największą serdecznością i okazywali wiele czułości i względów.

Wieczorem 5 września powrócił do Medyolanu, gdzie odbywał się właśnie Zjazd Katechetyczny, na zakończenie uroczystości trzechsetnej rocznicy kanonizacyi św. Karola Boromeusza. Nie pożałował tej podróży, bo rozprawy, jakie sie toczyły w dniach od piątego do siódmego września, były niezmiernie ważne a krom tego spotkały go tamże przyjęcia, które mu dodały wielkiej otuchy do pracy w wysokim urzędzie włożonym na jego barki. Kongresiści bowiem witali go z nieopisanym entuzyazmem, najdostojniejsi XX. Kardynałowie Ferrari, Arcybiskup medyolański, Agliardi, Legat Papiezki, Maffi, Arcybiskup pizańskie, Cavallari, Patryarcha wenecki i tylu innych Arcybiskupów i Biskupów oddawali mu wiele względów i ponawiali prośby o przysłanie Salezyanów do ich dyecezyi.

Obecnie X. Albera znajduje się w Turynie i pracuje w tychsamych pokoikach X. Bosko, w których przez 22 lata pracował niezmordowanie X. Rua. Z tych ubogich celek jeszcze dziś przemawia duch X. Bosko:

„Jak z wielka dobrocią i wytrwałością mnieście pomagali, tak proszę Was, pomagajcie mojemu Następcy. Zakłady, jakie za Waszem poparciem powołałem do życia, bezemnie już się obejdą; nigdy jednakże się nie obejdą bez Was i tych wszystkich, co jak Wy, pragną krzewić dobro na ziemi. Wszystkim tedy je Wam polecam".

Sprawa, która w tych dniach pochłania najwięcej troski i starania Następcy X. Bosko, jest **nowa wysyłka Misyonarzy**. Nasi dobrzy Pomocnicy i Pomocnice którzy dobrze wiedzą, jak kosztowne są tego rodzaju ekspedycye ewangeliczne, raczą pospieszyć z pomocą. X. Albera przyjmie chętnie wszelkie datki na ten cel składane także w rzeczach, jak ubiory, sukna, płótna, szaty kościelne i co tylko praktyczna dobroczynność Pomocników zechce mu nadesłać.

Odtąd prosimy wszystkie listy przeznaczone dla X. Generała adresować jak następuje: **Najprzew. X. Paweł Albera**, *via Cottolengo 32*, **Turyn (Italia).**



X. Paweł Albera, drugi Następca X. Bosco.

W WALCE Z ZEPSUCIEM.

(Z okazyi dekretu o wieku potrzebnym do Pierwszej Komunii.)

Czytelnicy nasi zauważyli, że od pewnego czasu poruszamy najczęściej w naszem Pisemku sprawę chronienia młodzieży przed grożącem jej zewsząd niebezpieczeństwem zepsucia. Ostrzegaliśmy często przed zepsuciem grożącem młodzieży w niemoralnych pismach i obrazkach, w teatrach i kinematografach, na kwaterach studenckich, w domu, na emigracyi... Nawoływaliśmy do roztropnej, a usilnej pracy celem zatamowania złego zalewu: złe pisma wypierać dobremi, rugować niemoralne obrazki choćby aż do wezwania pomocy władz; protestować przeciw przedstawieniom niemoralnym, czy to teatralnym, czy też kinematograficznym, trzymać na oku młodzież studencką żyjącą samopas po kwaterach, wykrywać i piętnować energicznie wszelkie wykryte nadużycia i nieporządki.

Lecz czyż te wszystkie środki, choćby bodaj najernergiczniej stosowane, zdołają usunąć zgorszenie i zabezpieczyć należycie młodzicż naszą przed zalewem złego? Niestety, nie! Zło rozwielmożniło się do tego stopnia, że zastanawiając się nad tem co się dzieje, najgłębsi myśliciele tracą głowę i z przygnębieniem załamują ręce, pytając, co się stanie, jeżeli zepsucie postępować będzie naprzód w temsamem tempie.

Prawda, niebezpieczeństwo jest groźne, tak groźne, że samo zastosowywanie ludzkich środków nie wystarczyłoby naprawdę do zażegnania takiego żywiołowego przewrotu w świecie. Ale na szczęście my katolicy wiemy, że w walce ze złem nie jesteśmy pozostawieni własnym siłom, lecz wspiera nas potężne ramię Boga. Przez naszych kapłanów jesteśmy połączeni z Biskupami, Biskupi łączą nas z Namiestnikiem Chrystusa, Papieżem, Papież z Bogiem. Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?

Papież, ten wódz nasz naczelny, a w wykonywaniu władzy pasterskiej i i nauczycielskiej nieomylny, widzi naszą pracę, nasze usiłowania i podaje plan walki i odpowiednią pomoc. Szczęśliwie nam panujący Pius X. z wyżyn Piotrowej Opoki od pierwszego dnia swego wyniesienia na tron papieski, wielkiem sercem ogarnął i pokochał wszystkie narody, odgadł poszczególne ich potrzeby i podaje lekarstwa.

W tych ostatnich dniach wskazał Papież na Pierwszą Komunię jako na środek, który ma w najmłodszym wieku chronić młodzież naszą przed zarazą złego.

Ojciec św. pisze przez Kongregacyę ŚŚ. Sakramentów:

Zwyczaj taki, żeby pod pozorem uszanowania dla Najśw. Sakramentu wztrzymywać wiernych od Stołu Pańskiego aż do pewnego wieku, stał się przyczyną wiela złego. Zdarzało się bowiem, że niewinność dziecinnego wieku, wyrwana (przez grzech) z objęć Chrystusowych, żadnymi duchownego życia sokami nie była odżywiana. Bo aczolwiek pilnuje się lepszego wykształcenia i stara o dokładną spowiedź przed pierwszą Komunią św., zawsze mimoto ubolewać należy nad wystawianiem na szwank pierwszej niewinności, któraby może zostala zachowaną, gdyby dziecko wczas było przyjęło Eucharystyę św.

— I Ojciec św. przepisuje, że do pierwszej Komunii należy przypuszczać dziecko, skoro tylko doszło do wieku rozeznania to jest, około 7 roku życia.

Co uczynimy, aby to lekarstwo, które jednocześnie jest także środkiem zapobiegawczym złemu, dostało się w najobfitszej mierze naszej dziatwie?

Bo musimy wiedzieć, że kapłani nie zdołają naraz przygotować wszystkich, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie księży bardzo mało, a nadto muszą oddawać się pracom w związkach, kasach, administracyach.

Tutaj Pomocnicy Salezyańscy będą mogli rozwinąć działalność iście misyonarską. Nawet ci, co nie odbyli głębszych studyów posiadają na tyle wykształcenia religijnego, żeby módz dzieciom — przynajmniej swoim — wpoić pierwsze pojęcia o Bogu, o przyjaźni Boga, o grzechu, który ją zrywa, o sakramentach, które człowieka przywracają do łaski. Oni mogą to czynić ze skutkiem o wiele większym aniżeli księża, bo nikt jak rodzice nie potrafi przemawiać do serca dziecka i nikomu innemu tak jak rodzicom nie zaufa i nie zawierzy młody umysł.

Więc skoro tylko dziecko przyszło do używania rozumu, trzeba je zabierać każdej niedzieli do kościoła i tam ustawiać na miejscu, skądby mogło dokładnie przyglądać się obrzędom sprawowanym przy ołtarzu. Z wrodzonej sobie ciekawości będzie w domu pytało, co kapłan sprawował przy ołtarzu, co rozdawał wiernym podczas nabożeństwa.... To odpowiednia chwila, aby zwrócić jego uwagę na wielką Tajemnicę Komunii Przenajświętszej. Pobożna matka, rozumny ojciec wykorzysta tę ciekawość dziecka i wytłumaczy mu, że podczas nabożeństwa, tam przy ołtarzu rozdawał kapłan wiernym chrześcijanom Hostyę Przenajśw., w której jest utajone najśw. Ciało i przenajdroższa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. A rozdawał na to, aby wierni posileni temże Ciałem mogli żyć pobożnie i dostać się do nieba, do wiecznej radości, do wiecznej rozkoszy.

I tu można opowiedzieć dziecku ono zdarzenie biblijne, jakto Pan Jezus cudownym sposobem nakarmił 5000 ludzi i następnie przyobiecał dać ludziom Chleb żywy, to jest Ciało swoje i jak później — podczas ostatniej wieczerzy — tę obietnicę wykonał (1). W taki to właśnie sposób

---

(1) Zdarzenie to jest opisane w Ewangelii według św. Jana w rozdziale VI, wedł. św. Mat. w r. XXVI, oraz w Liście św. Pawła do Koryntyan i da się streścić jak następuje.

Gdy Pan Jezus nakarmił w cudowny sposób rzesze, lud chciał Go porwać i obwołać swoim królem, ale On się ukrył przed nimi. Gdy po długiem szukaniu znaleźli Go znowu, P. Jezus tak do nich przemówił: ,,Szukacie mnie... dlatego, iżem pomnożył chleby; ale wiedzcie, że Ojciec niebieski da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest ten, który zstąpił z nieba i daje żywot światu''. A lud Mu powiedział: ,,Panie, daj nam tego chleba''. Pan Jezus na to: «Ja jestem chlebem żywota: kto do mnie przyjdzie, nie będzie miał głodu, a kto we mnie uwierzy, nie będzie miał pragnienia... Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił.» Wskutek tych słów żydzi szemrali, iż powiedział: *Ja jestem chlebem*, który z nieba zstąpił. Bo, mówili, czyż on nie jest synem Józefa, którego znamy ojca i matkę? Jakże śmiał on powiedzieć: *zstąpiłem z nieba?* Ale P. Jezus im odrzekł: ,,Nie szemrajcie pomiędzy sobą... Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto we mnie wierzy, ma żywot wieczny. Je jestem chlebem żywota. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki: albowiem chleb, który ja wam dam jest ciało moje na żywot świata.'' Szemrali tedy Żydowie, mówiąc: ,,Jakoż ten może dać ciało swoje na pokarm?'' Lecz P. Jezus odrzekł: «Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeżeli nie będziecie pożywali ciała Syna człowieczego i nie będziecie pić krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego, a pije krew moję ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostateczny.»

Wielu z jego uczniów, słysząc te słowa, powiedzieli: Twarda jest ta mowa i kto ją zdoła zrozumieć? Lecz P. Jezus poznał ich myśli i rzekł do nich: ,,Moje słowa was gorszą? A jeżeli zobaczycie Syna człowieczego (tak zwykł był P. Jezus zwać samego siebie) wstępującego tam skąd przyszedł?'' I wielu uczniów od tego czasu przestało chodzić z Panem Jezusem. Więc zwrócił się do swoich Apostołów i rzekł: ,,Chcecie i wy pójść daleko odemnie?'' Szymon Piotr odpowiedział: «Panie, a do kogóżbyśmy się zwrócili? słowa żywota masz w sobie, a myśmy uwierzyli i poznali, ześ ty Chrystusem, synem Boga żywego.»

Od tego czasu upłynęło prawie ośmnaście mie-

matka X. Bosko przysposobiała dzieci swe do pierwszej Komunii św. Mały Janek miał daleko, bo przeszło dziesięć kilometrów, do kościoła, więc matka sama nauczyła go małego katechizmu i przygotowała do pierwszej spowiedzi i Komunii św.; często przemawiała do niego w te słowa: „Mój Jasiu, P. Bóg ci gotuje dar wielki, lecz przygotuj się ku temu należycie i wyspowiadaj się tak, żeby nie zataić niczego na spowiedzi. Wyspowiadaj się ze wszystkiego, żałuj za wszystko i obiecuj Panu Bogu, że będziesz lepszym w przyszłości".

Nie zdołamy bodaj nigdy należycie ocenić, jak wielką rzecz spełniamy ułatwiając dziecku rychłe przystąpienie do Komunii św. Rozstrzygamy bowiem tę straszną alternatywę, kto ma pierwszy wziąć w posiadanie serce dziecięcia: Bóg czy szatan? Przyjmując Komunię przenajśw. w latach, gdy grzech nie mógł jeszcze poczynić spustoszeń w sercu, dziecko zostaje głęboko wstrząśnięte tą Tajemicą religijną: przyjęło Hostyę... postać chleba, lecz powiedziano mu, że pod tą postacią chleba kryje się P. Jezus, ten Pan Jezus, który pod postacią Dzieciątka ukrywał Bóstwo swoje w stajence betleemskiej; tensam, który przez trzydzieści lat słuchał Maryę i Józefa, tensam, który czynił cuda, nauczał ludzi, co mają czynić, aby się zbawić, tensam, który śmiercią krzyżową i Zmartwychwstaniem potwierdził to, czego nauczał. Dziecko nie wie, jak to wszystko być może, ale nie wie tego także najuczeńszy teolog; zato wrażenie odniesione z przyjęcia tej Tajemnicy religijnej będzie wstrząsające — sama myśl o grzechu napełniać będzie duszę świętą grozą. A jeżeli — czego broń Boże, — dziecko będzie miało nieszczęście upaść, jakże dotkliwie odczuje, że popełniło wielką zniewagę, wielką niewdzięczność dobremu Zbawicielowi i jak pilnie będzie starało się pozbyć tego ciężaru w pokornej spowiedzi i połączyć nanowo z Panem Jezusem w Komunii św.

A przeciwnie, jeżeli dziecko w zaczątkach używania rozumu splamiło serce grzechem i w tym stanie żyje rok, dwa, pięć lat a może i więcej — kto zbada, jakie spustoszenie dokonuje się w jego młodocianej duszy? I dla niego zaświta kiedyś dzień pierwszej Komunii św., ale czyż wspomnienie popełnionych grzechów przyczyni się do spotęgowania radości tego dnia? — albo raczej jak czarny upior będzie się przyczepiało do każdej jaśniejszej myśli — paraliżowało każdy szlachetny poryw serca i trwożyło duszę ponownymi upadkami?!

"Pozbawiać dzieci zbawiennych skutków Komunii św. w pierwszem zaraniu życia, kiedy rozpoczynają się rozwijać różne mniej lub więcej złe nawyknienia

---

sięcy. Pan Jezus znalazł się w wieczerniku wraz ze swoimi uczniami, kilka godzin przed swoją męką i śmiercią, aby według zwyczaju żydowskiego razem spożyć baranka wielkanocnego. Rzekł do Apostołów: „Pragnieniem wielkiem pragnąłem spożywać tę Paschę razem w z wami; zanim będę cierpiał." I z wielką pokorą umył nogi uczniom swoim i Apostołom, jakoby celem przygotowania ich do wzniosłego aktu Komunii. A podczas wieczerzy wziąwszy chleb, dzięki czynił i łamał i dawał im, mówiąc: «*To jest ciało moje.*» Taksamo wziąwszy kielich i dzięki uczyniwszy, dał im mówiąc: «Bierzcie i pijcie wszyscy, albowiem *To jest krew moja* nowego Zakonu, która za wielu będzie wylana dla odkupienia grzechów.

To czyńcie na moją pamiątkę!»

Święta Franciszka Chantal, Założycielka SS. Wizytek, będąc jeszcze małą dziewczynką, była pewnego razu obecna na rozmowie jednego ministra kalwina, który się odważył przeczyć obecności Pana Jezusa w przenajświętszej Hostyi. Pełna oburzenia ozwała się do heretyka: „Więc wy nie dajecie wiary słowom Jezusowym? Więc twierdzicie, że Pan Jezus jest kłamcą? Gdybyście się takiej obelgi dopuścili względem naszego Króla francuskiego, ojciec mój porwałby za szablę i głową zapłacilibyście taką zniewagę: pomyślcie więc, co nie uczyni Bóg za zniewagę wyrządzoną Swojemu Synowi?" Heretyk przeląkł się tak śmiałego wystąpienia małej dziewczynki i chciał ją uspokoić i pozyskać dla siebie podarunkami. Ale Franciszka porwała podarki i wrzuciła w ogień, a hererykowi zagroziła temi słowy: «Ot — tak zostaną wrzuceni do piekła ci, którzy zaprzeczają rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Przenajświętszej Eucharystyi!»

— jest dla nich zbyt wielką krzywdą, klórej nie wynagrodzi bynajmniej późniejsze przygotowanie serca choćby najdoskonalsze." (Gaz. Kościelna).

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

Uwagi dla młodzieży należącej do jakiego pobożnego Towarzystwa lub uczęszczającej do Kaplicy Świątecznej.

Jeśli macie to szczęście należeć do jakiegoś towarzystwa lub Kaplicy Świątecznej, niech będzie waszem staraniem pilnie tam uczęszczać i dokładnie przestrzegać przepisów. Przedewszystkiem miejcie tam we wielkiem poważaniu Dyrektora i zawsze uwiadamiajcie go, gdy jesteście zmuszeni przed czasem się oddalić. W kościele winniście zachowywać milczenie i skromną postawę a przed rozpoczęciem nabożeństwa czytać lub słuchać czytania jakiej pobożnej książki, bo tak skupieni łatwiej będziecie z weselem serca chwalić Boga. Chcąc się spowiadać i przystąpić do Komunii św. uczyńcie to wspólnie w towarzystwie lub Kaplicy, gdyż posłuży to innym za przykład i niejeden tem się zachęci i pobudzi do przyjmowania tych św. sakramentów.

Wyjątek niech stanowi Komunia wielkanocna, którą we własnej parafii powinniście przyjąć; owszem w miarę możności przystępujcie częściej w swym kościele parafialnym do spowiedzi i Komunii św. a to właśnie dla dobrego przykładu. W dni świąteczne jeżeli możecie wziąć udział w zabawach przy kaplicy, uczyńcie to chętnie; przytem wystrzegajcie się jednak sprzeczek i kłótni, dawania przezwisk i okazywania niezadowolenia z wyznaczonych zabaw i rozrywek. A gdybyście w tem świętem miejscu usłyszeli lub widzieli przypadkowo cos złego, natychmiast donieście o tem Przełożonym, by mógli zapobiedz obrazie Bożej. Nie mniej byłoby rzeczą bardzo chwalebną, gdyby ci, którzy już pewien zasób wiedzy i nauki posiadają, innym opowiadali dobre i budujące przykłady.

Mówcie zawsze szczerą prawdę, gdyż kłamstwo jest obrzydliwe w oczach Boga i ludzi. A gorzejby jeszcze było, gdyby się ono wydało, bo prócz obrazy Boskiej stracilibyście zaufanie waszych Przełożonych i towarzyszów. Pamiętajcie, moje dzieci, abyście miały zupełne zaufanie do Ojca duchownego i abyście w każdej wątpliwości sumienia waszego do niego się udawały. Dla innych Przełożonych miejcie również wielki szacunek i na ich spotkanie odkryjcie sobie głowę. A gdy z nimi rozmawiać będziecie, odpowiadajcie na ich pytania z uszanowaniem i otwartą szczerością. Ci zaś, co są przeznaczeni do śpiewu, nadzoru lub podobnych zajęć, powinniby innym w ćwiczeniach pobożnych przykładem i gorliwością przyświecać. Wkońcu jeszcze zalecam wam wszystkim jak największą dokładność w zachowaniu przepisów i takie współzawodnictwo, aby każdy pragnął być jak najpobożniejszym, najskromniejszym najgrzeczniejszym i najwytrwaljszym w wypełnianiu praktyk religijnych.

Drugi Następca X. Bosko.

W ubogiej chacie wznoszącej się w otoczeniu kilku innych na nieznacznej wyniosłości *Becchi*, niejako na połowie drogi między Castelnuovo d'Asti a Capriglio przyszedł na świat roku 1815 pastuszek Jan Bosko; pacholę to niezwyczajne między dziewiątym a dziesiątym rokiem, niezwyczajne, tajemnicze miało przeczucie wysokiego posłannictwa, zakreślonego mu ręką Wszechmocną Ojca w niebiesiech: widziało « wielkie mnóstwo chłopców » i słyszało głos wyraźny: « Oto pole, gdzie masz pracować ! »

Jan posłuchał tejże chwili. Początkowo powtarza kazania X. wikarego z poblizkiej wioski Murialdo dla babki, dla mamusi, dla braci; następnie wygłasza je towarzyszom, potem całym gromadom wieśniaczym, schodzącym się do niego w dni świąteczne, pociąganym jego wesołemi sztuczkami, jakiemi uprzyjemniał swoje nauki i praktyki pobożne, stawszy się sztukmistrzem, *aby zbawiać dusze!* Wsród tysiącznych, nieopisanych trudności puszcza się na drogę, mającą zaprowadzić go do Kapłaństwa; i nowi koledzy jego z Chieri, jak również z Moncucco i z Castelnuovo czują się przykuci do pastuszka : wpatrzeni w jego usta zawsze uśmiechnięte, pochłaniają chciwie słowa otuchy, rady, napomnienia — słodkie, jasne, czarujące. Jako kleryk nie mierzy apostolstwa swojego ścianami i objętością seminaryum, lecz nadal utrzymuje stosunki z bracią — młodzieżą z miasta, co zda się, na skrzydłach doń leci; a kiedy udaje się na wakacye, cała młodzież miejscowa i okoliczna hurmem bieży na spotkanie pastuszka z Becchi. Atoli zaledwo stanął na stopniach Pańskich ołtarzy, Castelnuovo i Turyn patrzą na coraz wyraźniej , wypuklej realizującą się dziwną przepowiednię: tłumy rozmiłowanej młodzi wspinają się naokoło pastuszka niby żywa góra nadziei i przyszłości, a on słyszy zawsze ten tajemniczy z pierwszej młodości głos, co mu szepce i woła: « Oto twoje pole! oto gdzie masz pracować! »

Lecz jakże sobie poradzi, sam, z tylu „urwiszami"? ponieważ ani sakrystya w kościele św. Franciszka z Assyżu ani stancye uzyskane w Ochronce i szpitaliku ani schroniska kolejno u św. Piotra w Okowach, u św. Marcina, w domu Moretty, a nawet na łące pod Turynem nie są zdolne pomieścić i zabawić wojsko chłopięce: szeregi mnożą się, rosną z dniem każdym! Jakże sobie poradzi sam, on, prosty pastuszek?

I ponownie rozważa scenę widzianą przed latami — ponownie rzesza nieprzejrzana i prawie bezkresowa młodzieży potrzebującej opieki i wychowania go otacza... ściska... ale on już nie sam, inni pastuszkowie śpieszą mu z pomocą, a potem inni i jeszcze inni, mnodzy, chętni, oddani...

Rzeczą samą wsparcia mu nie brakuje i zamiż chłopcy przygarnięci i wychowani nie ociągają się być jego pierwszymi Pomocnikami.

I cudowne wizye powtarzają się jeszcze kilka razy, a zawsze wśród innych okoliczności: widzi nizką kapliczką i dom Pinardi'ego, gdzie w roku 1846 stałą założył siedzibę swojemu dziełu, przemieniające się w kościół nowy i w nowe, wysokie zabudowania z portykami i podwórzami przestronnymi: zabudowania szerzą się, niby wyrastają z pod ziemi, a w pośrodku króluje wspaniała świątynia, świątynia — monarchini z kopułą ogromną, na której szczycie stoi Dziewica dwunastogwiezdna, błogosławiąca przybyszom... Widzi krajobrazy nieznane, ziemie nowe i domy przepyszne zarysowujące się wszędzie i coraz szerszem kołem w cudownej przestrzeni... i słyszy swoich synów, biednych swoich chłopców z Oratoryum na Valdocco — domu jedynego całej swojej Kongregacyi Salezyańskiej — powtarzających innej dziatwie, cerą, językiem i sposobem ubierania się bardzo odmiennej, lecz jednakowem obdarzonej sercem, one słowa dobre, proste pełne zamiaru wychowawczego, jakiemi on do nich przemawiał — słyszy one słowa dobre, wypowiedziane do najpierwszych, co go otaczali w Turynie, w Chieri, w Castelnuovo, w Murialdo, w Becchi, a zestawiając olbrzymi rozwój przepowiedziany Dziełu pastuszka Bożego z miernotą początków i z obecnym jego stanem, oglądał i podziwiał i uwielbiał cały ogrom współdziałania Boskiej Opatrzności.

I oto w niespełna jednym wieku od jego urodzin dziwa one wizyjne w przeważnej spełniły się części. Od dwudziestu dwóch lat pastuszek śpi snem słodkim sprawiedliwych w cieniu wierzb, a tuż obok niego odpoczywa również pierwszy jego niezmordowany następca. Lecz właśnie w rocznicę jego urodzin — przed południem dnia 16. sierpnia b. r. — niejako na potwierdzenie nowego impulsu i nowych zdumiewających zdobyczy świętych powstał przy

jego grobie nowy Elizeusz, drugi jego Następca, przed którym pochylili się ze zgodną czcią przedstawiciele Domów Salezyańskich z Europy, z Azyi, z Afryki, z obu Ameryk; i trafem szczęśliwym, także dwóch chłopców ze Wschodu: jeden we swoim stroju odświętnym indyjskim, drugi we swoim ubiorze nazaretańskim, stając się tłómaczami tylu falang młodzieńczych, przytulonych w setkach naszych zakładów, złożyło nowemu X. Generałowi hołdy poddaństwa i wierności serdecznej.

X. Paweł Albera — jesteśmy o tem głęboko przeświadczeni — poprowadzi dzieła X. Bosko do nowych jeszcze tryumfów, udoskonalając je coraz bardziej w duchu Wielebnego Założyciela. I my kłaniając się przed Nim z uczuciem szacunku łącznie ze wszystkimi Przezacnymi naszymi Czytelnikami i Czytelniczkami, życzymy Mu długich, wiele długich jeszcze lat życia, aby mógł widzieć — jak widział X Bosko — także ono « mnóstwo ogromne chłopców nowych » w « nieskończonej nieomal rozmaitości zwyczajów, ziem, kształtów, języków » zgromadzonych pod świętym sztandarem, podwyższonym na znak zbawienia w obliczu świata zdumionego i poruszonego dziwami pokornego pastuszka z Castelnuovo!

Wybór.

Wybór odbył się w Seminaryum Misyi Zagranicznych we Valsalice i w sali wychodzącej na grób Wielebnego Jana Bosko i X. Ruy. Zebrali się nań wszyscy mający prawo do głosowania: Członkowie Kapituły Głównej, Sekretarz Generalny, X. Biskup Costamagna, Prowincyali i Delegaci poszczególnych prowincyi, Dyrektor Oratoryum św. Franciszka Salezego na Valdocco i za szczególnem pozwoleniem także Proprokurator Generalny i Pro-Wikaryusze apostolscy. Brakowało tylko J. E. X. Biskupa Jana Cagliero i Prowincyała z Meksyku i ze Stanów Zjednoczonych, który mocno zaniemógł i Delegata z Matto Grosso. Obecnych było 73.

Członkowie zwołani podług Ustaw przez Prefekta Generalnego zgromadzili się wieczorem 15. kwietnia, w uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej. O godzinie 5. po południu zebrali się wszyscy w kościele św. Franciszka Salezego, gdzie po odśpiewanim hymnu do Ducha św. *Veni Creator* zabrał głos X. Rinaldi, jako Vicerektor, i odczytał artykuły Ustaw Pobożnego Towarzystwa dotyczące prac Kapituł Generalnych, a wkońcu dodał od siebie kilka uwag okolicznościowych, przywołując widocznie wzruszony, pamięć X. Bosko i X. Ruy i podnosząc doniosłość niniejszego zebrania. Nastąpiło błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem, po którem obecni udali się do sali na otwarcie kapituły.

Po wypełnieniu różnych formalności przepisanych, odczytano cenny *autograf* Ojca świętego, upominającego wyborców, aby dali głos swój temu, kogo « osądzą *in Domino* za najodpowiedniejszego do zachowania ducha prawdziwego Reguły, do zachęcania i kierowania do doskonałości wszystkich Członków religijnej Instytucyi i do nowego jeszcze rozwoju wszelakich dzieł miłości i religii », jakim Salezyanie się poświęcili.

Za szlachetnym *autografem* Papieża nastąpił długi i serdeczny list J. Em. Kardynała Rampolli, czcigodnego naszego Protektora, który prawdziwie po ojcowsku życzył sobie « godnego Następcy X. Bosko i X. Ruy, coby mądrze i umiejętnie umiał zachować ich Dzieło, owszem pomnożyć je nowemi zdobyczami. »

Po innych jeszcze czynnościach przygotowawczych zamknięto pierwsze posiedzenie.

Nazajutrz 16. sierpnia i w 95 rocznicę urodzin Wielebnego Założyciela, wyborcy zeszli się wszesnym rankiem w kościele, aby odprawić solenną Mszę św. za duszę nieodżałowanej pamięci X. Ruy. Celebrował ,Monsignor Józef Fagnano, Prefekt Apostolski Patagonii południowej i Ziemi Ognistej, w asyście Prowincyałów X. Cogliolo i X. Manfredini.

Tymczasen Prowincyał X. Juliusz Barberis udał się do J. E. X. Kardynała Arcybiskupa, aby mu złożyć hołd imieniem kapituły . Jego Eminencya przyjął chętnie cześć sobie okazaną i wyraził także on serdeczne swoje pragnienie, iżby Następca X. Ruy był godnym tak wysokiego stanowiska.

O wpół do dziesiątej otwarto drugie posiedzenie. Najpierw ustanowiono i obsadzono urzędy sekretarzy i skrutatorów; następuie zapomocą cedułek tajnych przystąpiono bez niczego do wyboru. Obrany stosownie do liczby obecnych, powinien był otrzymać przynajmniej 38 głosów. O godz. 10 minut 55 zaczęto przeglądać głosy i niebawem okazał się widocznym wybór X. Pawła Albery i to za pierwszem głosowaniem. Rzeczą samą cedułki z jego imieniem wnet dosięgły wymaganą cyfrę. Rozległ się gromki, burzliwy oklask i wszyscy obecni powstali, aby pierwszy złożyć hołd drugiemu Następy X. Bosko, podczas gdy nowo obrany nie mógł powstrzymać łez. Po ucieszeniu się szczerego zapału dokończono przeglądanie, co w 11 minutach uczyniło X. Alberę nowym Generałem naszego Pobożnego Towarzystwa ogromną większością głosów. Kiedy X. Rinaldi, ukłoniwszy się pierwszy na znak czci nowemu Rektorowi, czynił jego proklamacyę, oklaskom i wiwatom silnym, gorącym nie było końca; wtenczas także podniósł

się nowoobrany, blady, drżący, z biedą wydobywając z siebie te słowa:

— *Dziękuję wam za oznakę zaufania i szacunku, jakąście mi okazali, lecz boję się, iż niezadługo wypadnie wam czynić drugi wybór!*

Wzruszenie obecnych wzmogło się z pokornem oświadczeniem nowego Rektora, atoli zamieniło się w wesoły entuzyazm, kiedy X. Rinaldi, podnosząc kopertę zapieczętowaną, oznajmił, że zawiera ona drogą pamiątkę. I opowiedział, jako 22. listopada 1877 przy obchodzie uroczystości św. Karola w Kolegium tego imienia w Borgo S. Martino blizko Casal Monferrato, on, młodzieniec 20-letni, siedząc przy stole z X. biskupem Ferrè, z X. Bosko i w towarzystwie kilku innych gości, słyszał jak wspominano o trudnościach, stawianych młodemu klerykowi Alberze. A gdy biskup Ferrè pytał X. Bosko, czy ten jego uczeń wyjdzie zwycięzko z tych trudności, usłyszał następującą odpowiedź z ust X. Bosko: *X. Albera nietylko pokona te trudności, ale pokona jeszcze tyle innych i zostanie* **moim drugim**... — i nie domówił głosem wyraźnym, jeno trąc jedną ręką po czole, zdawał się przerzucony jakoby w widzenie dalekie, a potem kończył: — *Oh! tak, X. Albera będzie nam wielce pomocnym.*

X. Rinaldi zakończył swoje opowiadanie oświadaczając, że nigdy nie zapomniał tego dnia, że owszem od onego czasu stale był przekonany, iż nikt inny tylko X. Albera zostanie drugim Następcą X. Bosko. Rzeczywiście wprzód jeszcze nim okazała się blizką śmierć X. Ruy, spisał on wyż wspominaną rozmowę, wtajemniczając w nią różnych Salezyanów, pomiędzy tymi Sekretarza Generalnego X. Lemoyne, aby żadnym sposobem nie zginęła pamięć proroczej zapowiedzi.

Wiadomość o dokonanym wyborze rozeszła się natychmiast po naszych Domach turyńskich, a bezpośrednio udzielono jej Ojcu św., Kardynałowi Rampolla, Kardynałowi Richelmy, Prefektowi i burmistrzowi miasta. W południe dzwony Maryi Wspomożycielki biły tryumfalnie na święto wielkie familijne i do Valsalice zaczęło napływać dużo współbraci, aby ucałować rękę nowego X. Generała.

Odgłos prasy.

Il Momento: — Kapłan usposobienia łagodnego, lecz woli energicznej, tęsamą ma w spojrzeniu i głosie słodycz, co jego poprzednik. Jak u X. Ruy, chociaż gorzkością przepełnione ma serce, cierpkie słowo z trudem dobywa się z jego ust. W uśmiechu delikatnym, w spojrzeniu skromnem, w ruchach powolnych odzwierciadla się dobroć wielka jego serca. Na świadectwo jego pracowitości niewyczerpanej, jego ogromnego zamiłowania do nauki, jego gorliwości dla wszystkich dzieł zacnych opowiada się wiele rzeczy.....

La Stampa: — *nadmieniwszy, że* « wybór Generała Salezyanów otrzymał tą razą w Turynie i nietylko w Turynie znaczenie wyjątkowe » *dodaje:*

« Stanowisko generalnego Dyrektora duchownego otoczyło X. Alberę osobliwszym wiewem mistycyzmu. Atoli działalność jego okazana we Francyi i w Ameryce świadczy wymownie, że z równą wprawą, pogodą i szerokością rzadką poglądów będzie umiał prowadzić wielką Rodzinę Salezyańska na śladach jasnych, pozostawionych przez X. Bosko i X. Ruę.

L'Italia Reale: — Wielka Rodzina Salezyańska rozbrzmiewa radością nietylko dlatego, że posiada nowego Ojca w X. Generale, obranym wczoraj krótko przed południem, w czcinajgodniejszym X. Pawle Alberze: lecz również i dlatego, że wybór wypadł tak samowolnie i tak zgodnie, iż okazał najdowodniej, że nowoobrany jest właśnie onym upatrzonym przez Opatrzność Bożą.

Il Corriere della sera. — X. Paweł Albera jest jeden z najdawniejszych wychowanków i należał do synów najbardziej cenionych przez X. Bosko. — Jest kapłanem szerokich i nowoczesnych poglądów, cokolwiek wychudły, budowy ciała średniej i z twarzą ascety.

La Gazzetta del Popolo: — X. Albera w otoczeniu, w jakiem żyje i objawia swoją działalność ruchliwą jest uważany za osobę o wykształceniu niepowszedniem i pracowitości niezmordowanej.

L'Unione: — Wielka dobroć połączona z intuicyą dokładną, gdzie rozchodzi się o umysły i z taktem delikatnym w tworzeniu charakterów, stanowi cechę główną czcigodnego kapłana, który atoli pokazał także wielką biegłość i znajomość w załatwieniu spraw trudnych, tyczących się rozwoju Zgromadzenia, jakie powierzali mu X. Rua i X. Bosko.

L'Osservatore Romano: — Swiadectwem wszystkich, co mają szczęście doń się zbliżać, X. Bosko przelał w X. Alberę bardzo wielką część swojego ducha. Wystarczy przypomnieć, że we Francyi nazwano go powszechnie *le petit Dom Bosco:* Małym X. Bosko. Zgromadzenie Salezyańskie będzie chodzić i nadal pod jego kierownictwem na drodze tryumfów dla Kościoła i społeczeństwa.

* * *

Jego Eminencya Kardynal Richelmy udał się rano dnia 19. sierpnia do Valsalice. Przyjęty w sali kapitularnej i witany z zapałem przez ze-

branych temże Członków, miał dla wszystkich jak najserdeczniejsze wyrazy otuchy, a nowemu X. Rektorowi dał dowody wyjątkowej, czysto ojcowskiej życzliwości.

Wieczorem następnego dnia X. Albera przybył do swojego Oratoryum na Valdocco. Podejmowany wśród wielkich objawów radości całego Domu, przy biciu dzwonów i przy hucznych dźwiękach kapeli oratoryańskiej, wysłuchał wzruszony kilka odczytów wdzięczności i przywiązania, tak od współbraci jak od wychowanków i krótkiemi słowy, naznaczonemi uczuciem tkliwem i miłością szczerze ojcowską dziękował wszystkim za uroczyste przyjęcie. Nazajutrz rano odprawił Mszę św, przy ołtarzu uprzywilejowanym Maryi Wspomożycielki.

Rada Wyższa.

Po południu 17-go sierpnia przystąpiono do zamianowania innych członków Rady Wyższej naszego Pobożnego Towarzystwa.

Na *Prefekta generalnego* wybrano jednogłośnie *X. Filipa Rinaldiego* z Lu Monferrato, byłego Wicedyrektora Kollegium św. Jana Ewangelisty w Turynie, Dyrektora szkół rzemieślniczych w Sarrià-Barcelona i pierwszego Inspektora Domów Salezyańskich w Hiszpanii.

Na *Dyrektora duchownego* obrano Teologa X. *Juliusza Barberisa* z Mathi Torinese, Inspektora prowincyi Centralnej, naznaczonego jeszcze przez X. Bosko od roku 1874 do formowania personału, autora różnych dzieł dydaktycznych i ascetycznych i członka włoskiego Towarzystwa Geograficznego.

Na *Ekonoma generalnego* wybrano *X. Dr. Józefa Bertello* z piemonckiego Castagnole, byłego Dyrektora studentów w Oratoryum św. Franciszka Sal następnie Dyrektora Kollegium w Borgo S. Martino, Inspektora w Sycylii i od 12 lat Radcy Szkół rzemieślniczych Pobożnego Towarzystwa.

Na *Dyrektora nauk* potwierdzono *X. Dr. Franciszka Cerrutiego* z Saluggia, pierwszego Dyrektora Kollegium w Alassio i Inspektora Domów Salezyańskich w Liguryi, autora wielu dzieł literackich i od roku 1885 Dyrektora generalnego nauk naszej Kongregacyi.

Na *Dyrektora szkół rzemieślniczych* został obrany *X. Józef Vespignani* z Lugo, który stał się Salezyaninem w roku 1876 już jako kapłan, a w roku 1877 wyjechał na misye do Ameryki Południowej, gdzie od roku 1895 sprawował urząd Inspektora licznych Fundacyi naszych w Rzeczypospolitej argentyjskiej i wszędzie pozostawił ślady swego umysłu niepospolitego

Wkońcu na *Radcę generalnego* wybrano ponownie *X. Dr. Alojzego Piscettę* z nowarskiego Comignago, autora różnych dzieł teologicznych, byłego Dyrektora Seminaryum Misyi Zagranicznych we Valsalice i Dziekana fakultetu Teologicznego i Prawniczego w Turynie.

Z życia X. Ruy.

(Ciąg dalszy).

Wszystkiem dla wszystkich.

Heroiczną była ta szczodrobliwość, której Bóg chojną i prześwietną naznaczył nagrodę: przez X. Ruę żył X. Bosko jeszcze nadal dwadzieścia dwa lata, a żył życiem prawdziwem, bez dysharmonii, bez ograniczeń, bez wahań!

Ona miłość rozległa, cudowna, nieobjęta, co uczyniła X. Bosko wszystkiem dla wszystkich za życia, chciała go uczynić i uczyniła istotnie wszystkiem dla wszystkich i po śmierci: ponieważ nie był obciętym ani przejściowym duch-mistrz, którym X. Rua umiał oddać swój wysoki pierwowzór; ale był to duch szerokoskrzydły, oryentujący się łatwo i w pełnem słowa snac eniu postępowy.

Pod jego kierownictwem kaplice świąteczne powiększyły się o palestry ćwiczeń fizycznych, wzbogaciły organizacyami, kółkami chrześcijańsko-społecznemi, tak iż przytuliska one mogły stać się bardziej skutecznie kolebkami płodnemi przyszłych pokoleń mocnych wiarą i silnych jednością dążeń i celów. Szkoły rzemieślnicze, nim jeszcze stały się przedmiotem zawarowań prawnych ze strony rządów, otrzymały programy nauk teoretyczno-praktyczne, o wytrawności i celowości dotąd gdzieindziej niestwierdzonej. Kursom nauk klasycznych dodał wykłady z pola techniki i przemysłu; obok kollegiów chciał mieć pensyonaty — a tysiące i tysiące biednych wychodźców wyrzuconych na nowe, często niewdzięczne i wrogie brzegi, widziały biegnących naprzeciwko sobie synów X. Bosko ze słowem ojczystem na ustach i z ogniem miłości Chrystusowej w sercu.

I nie zostawił bez pociechy synów boleści. Do szeregów młodzi wyśpiewującej hosanna Ukoronowanej Matce-Dziewicy na Valdocco, przyłączył szeregi nowe, liczne w każdej części świata, nie opuszczając najbardziej cierpiących: bo do chat i szałasów w *Agua de Dios* (Ko-

lu nl ia), gdzie niemal w zupełnem zapomnieniu żyją tysiące biednych trędowatych, wyprawił X. Bosko swoich synów, którzy obok kościoła wystawili kaplicę świąteczną i takim sposobem próchniejące i już cuchnące członki owych nieszczęśliwych nauczyły się dobywać z instrumentów muzycznych słodkie i piękne dźwięki harmonijne: dźwięki piękne, co zlane z takimiż dźwiękami duchownymi, przywołały na usta tych tłumów codziennie umierających uśmiech od dawien dawna nie widziany.

Litość dla biedaków.

Miłość jego nie znała granic, bo serce jego było codziennie w styczności z najróżniejszego rodzaju nędzami.

Pewnego dnia — tak opowiadał w lutym 1890 — w krótkim przeciągu czasu niespełna dwóch godzin, musiał uczestniczyć w czterech scenach nad wyraz bolesnych.

Było to o godz. 9-ej rano; nie złożył jeszcze szat kościelnych po odprawieniu Mszy św., gdy staje przed nim biedna niewiasta z czterema wychudłemi i poszarpanemi dziatkami, z których najstarsze mogło mieć dziesięć lat. Biedaczka klęka przed nim i opowiada, że influencya zabrała jej męża i że pozostała sama z czworgiem dziatek w największej nędzy; ze łzami w oczach błaga, żeby się zlitował przynajmniej nad jednem z nich i schronił je do swych zakładów.

Krótko potem, zaledwie wstąpił do swej pracowni, wchodzi do niego mąż może trzydziestoletni i prosi o tosamo. Umarł mu brat, który pozostawił w nędzy żonę z dwoma chłopcami. Choć sam ma liczną rodzinę to jednak kosztem jakiejbądź ofiary zabierze do siebie wdowę z jednem młodszem dzieckiem, ale w żaden sposób nie może się zająć starszem; błaga tedy X. Ruę, aby je raczył przyjąć do którego z domów salezyańskich.

Jeszcze ten nie zeszedł ze schodów, gdy do stancyi X. Ruy wchodzi trzeci. Był to młodzieniec dwudziestoletni, który osierociał z młodszym, czternastoletnim bratem. Przyszedł prosić X. Ruę, aby się zlitował nad młodszym bratem nie umiejącym jeszcze żadnego rzemiosła.

Gdy ten wyszedł przybywa czwarty: ośmnastoletni młodzieniec, wyschły i upadający ze znużenia i głodu, prosząc o chleb i zastrudnienie.

„A X. Rua (rzekł kończąc) co uczyni? Odeśle ich wszystkich bez pociechy?" Jego serce nie może znieść widoku tyla nędzy. Wie, że Opatrzność Boska, choć niekiedy kazała się długo wyglądać, jednak w ostatecznej biedzie nigdy nie zawiodła. Więc powiększa Schroniska już istniejące, wznosi nowe i wyciąga rękę do Pomocników i Pomocnic Salezyańskich, błagając o litość. O litość dla biedaczków i powiada: „Moi dobrzy Pomocnicy, tysiące biednych dziatek doprasza się waszej jałmużny przez nasze ręce. Są sierotami, są biednymi, wspomóżcie ich! Jałmużna uzyska dla was odpuszczenie grzechów waszych, ściągnie błogosławieństwo Boże na wasze sprawy doczesne, a zapewni wam kiedyś miejsce chwalebne w szczęśliwej wieczności!

Dzieła dokonane.

I czego w rzeczy samej dokonał?

Przy śmierci X. Bosko Pobożne Stowarzyszenie Salezyańskie liczyło 64 domy we Włoszech, Tyrolu, Francyi, Hiszpanii, a za Oceanem w Argentynie, Uruguayu, Chili i Brazylii. Misye wśród pogan ograniczały się na Patagonię i Ziemię Ognistą.

Tymczasem w ciągu 22 lat swych rządów X. Rua podniósł liczbę domów do 341, pomnażając ich ilość we wymienionych wyżej krajach, a wznosząc nowe fundacye: w „1889 w Szwajcaryi w 1890 w Kolumbii, 1891 w Belgii, Algierze i Palestynie, w 1892 w Meksyku, w 1894 w Portugalii, Wenezueli i Perú; w 1895 w Austryi, Tunisie i Boliwii; w 1896 w Egipcie, Kaplandzie, Paragwayu i Ameryce Półn; 1897 w S. Salwadorze; w 1898 na Antyllach; w 1903 w Turcyi w 1906 w Chinach i Indyach angielskich, w 1907 i 1908 w Mozambiku (we Wschodniej Afryce) w Kostaryce, Honduras i Panamie (Ameryka Śr.).

Do Misyi patagońskich, które za jego rządów doszły do najwyższego rozkwitu, bo pozyskały zupełnie one krainy dla chrześcijaństwa i cywilizacyi, przydał misye dla Hiwarów w Mendez i Gwalakwizie (Ekwator) i dla Bororów w Stanie Mato Grosso w Brazylii; wszystkie rozwijają się pomyślnie, a na wystawie narodowej brazylijskiej w Rio Janeiro 1908 otrzymały największe odznaczenia.

Jak temu podołał?

Przedziwny ten rozwój dzieła należy przypisać nietylko charakterowi, jaki X. Bosko nadał swoim dziełom, zastosowując je do potrzeb poszczególnych krajów i bieżących czasów, ale także rzadkim cnotom jego pierwszego Następcy.

Nie będziemy wspominali heroizmu jego wiary, dzięki któremu postępował naprzód pogodnie poprzez największe trudności i przeciwieństwa; opowie o tem historya. Ale nie możemy pominąć milczeniem jego pracowitości, pracowitości może niezrównanej, oraz onej łagodnej pobudki do pracy jaką wywierała na wszystkich jego obecność, blask jego przykładu i czułość jego ojcowskiego serca.

Jego pracowitość.

Latem o godz. wpół do piątej, zimą o godz. piątej bywał niechybnie na nogach. Obprawiwszy rozmyślanie wspólnie ze współbraćmi, wracał do stancyi i pracował niestrudzenie aż do godz. 8-ej. O kwadrans na dziewiątą odprawiał Mszę św.; następnie brał skromny posiłek i wstępował do swojej stancyi, gdzie aż do samego obiadu przyjmował wizyty.

Byli to wielbiciele, dobrodzieje i gorliwi Pomocnicy, ale także biedni ludzie najniższych warstw społecznych, którzy przychodzili po słowo błogosławieństwa, pociechy, rady i pomocy.

O drugiej po południu wracał do pracy — albo w swojej stancyi, albo też udawał się do tej lub owej rodziny w mieście, gdzie jego odwiedziny były zawszy cennym podarunkiem, nigdy zaś stratą czasu, bo X. Rua, po krótkiem powitaniu — było to rzeczą znaną jeszcze z czasów X. Bosko — wyjmował z kieszeni pęk listów i, zamknąwszy się sam na sam w spokojnej izdebce, czytał, notował, pisał.... aż do póżnego wieczora. Żegnając się miał zawsze gotowe piękne słowa podzięki, wdzięczności dla państwa domu i śpiesznie wracał do Oratoryum gdzie spędzał resztę czasu aż do wieczerzy na załatwianiu spraw z Przełożonymi domu, z sekretarzami itd. I jakby to jeszcze nie wystarczało, nie marnował bezczynnie onych kilka chwil, które po jedzeniu spędzał przechadzając się na wolnem powietrzy, lecz brał tego lub owego współbrata z soba, a tak chodząc i rozmawiając, załatwiał nieraz rzeczy największej wagi. Bardzo rzadko zdarzało się, żeby one godziny spędzał jedynie w celu pokrzepienia sił.

Wieczorem zaś odmawiał część Różańca przechadzając się cichym krokiem po krurytarzach Oratoryum i wracał do swej stancyi gdzie trwał w pracy aż do 11-tej. Nie wspominamy o nocach bezsennych!... ileż to razy ubożuchny dywanik, służący za łóżko, pozostał nienaruszony!

Podróże.

Taka pracowitość nie zamykała go jednakowóż w ścianach ubogiej jego izdebki, z której wychodził na cały świat impuls do dobrego i natężonego działania, a do której schodzili się ludzie ze wszystkich stron świata; ale prawie co rok podejmował przedługie podróże, jużto w tym celu, aby dodać otuchy swoim synom, jużto aby naglić do pomocy, a zawsze z myślą, aby znaleźć coraz nowe środki do rozkrzewiania idei i ducha X. Bosko.

Długie te podróże często wypadały daleko poza granice ojczystego kraju. W. r. 1890 przebiegł Hiszpanię Francyę, Belgię, Anglię; w r. 1894 Niemcy, Belgię, i Holandyę; w r. 1895 Palestynę; w r 1899 Francyę, Hiszpanię, Portugalię i Algier; w r. 1900 Sycylię i Tunis; w r. 1904 Polskę, Szwajcaryę i Belgię; w r. 1906 Anglię, Francyę, Hiszpanię, Portugalię, i Maltę; aż w r. 1908 dokonał długiej podróży przez Austryę, Turcyę do Palestyny i Egiptu; nie wspominając wcale o powtarzających się często podróżach w granicach Włoch, z których ostatnia była podróż do Rzymu na poświęcenie kościoła Matki Boskiej Oswobodzicielki, pomnika wystawionego jako hołd Papieżowi Piusowi X. na Jego złoty jubileusz kapłański.

Każda jego podróż była tryumfem: wszędzie podejmowano go z entuzyazmem, zbliżano się do niego i słuchano go ze czcią; ale była to zarazem ciągła i wyczerpująca praca, kazania, mowy, posłuchania, odwiedziny — zdolne znużyć gorliwość najgorętszą, wycieńczyć najsilniejszy organizm.

„W każdym domu — tak pisze jeden ze współbraci, który mu towarzyszył w r. 1899 — podejmują go z uniesieniem radości, z czułością, rzekłbym, prawie z nabożeństwem i to nietylko wychowankowie, ale oraz obcy, zwłaszcza zaś Pomonicy. W Sarrià, w S. Vincent, w Bejar wychodzili na jego spotkanie magistrat, lud i duchowieństwo. Biskupi z Santander i Salamanki, Bracia szkolni z Saragossy, Karmelitanie z Alby i Tormes, Jezuici z Bilbao i Salamanki oddawali mu takie dowody czci i uszanowania, że niepodobna sobie wyobrazić większych. A gdzie stanie, tam go wszędzie otaczają najróżniejsze osoby, aby zasięgnąć jego rady; dziennikarze proszą o słówko, chorzy o jedno błogosławieństwo. Byłoby rzeczą zbyt długą, chcieć opowiadać wszystko. Wystarczy zaznaczyć, że powtarzają się dosłownie wypadki X. Bosko, nie wykluczając i tego, że biednemu X. Rua obcinają sutannę na relikwie."

Mąż Boży.

Jego postać błogosławiąca pozostanie napewno w oczach wielu niby „znak niewidzialnego," niby namacalny argument wiary. Na pierwszy rzut — tak pisze znakomita autorka z Florencyi — oko odwracało się prawie niezadowolone, bo żaden rys nadzwyczajny go nie uderzał tylko ona zbyt podpadająca wychudłość ciała. Być może, że spotkawszy go gdzieś na drodze, nie znając go, ktoś silny i szczęśliwy gotówby powiedzieć: *Biedaczysko!* — i przeszedłby mimo niego z politowaniem.

„Ale nie takim był on dla tych, co przy spotkaniu mogli z nim zamienić słowo. Nie byliśmy przyzwyczajeni do jego tonu rozmowy. Jego prostota pobudzała naszą ciekawość słuchaliśmy z rosnącym interesem jego słów miłości, potem

wiary. Ale wyraz tej wiary, rzekłabym prawie naturalnej i pozytywnej, kroplami wpuszczał do duszy naszej nowe jakoweś uczucie: pokój oczywistości i, zanim zdaliśmy sobie z tego sprawę, uwaga nasza stała się uwielbieniem. Dziwowaliśmy się sobie samym, jak można było z taką obojętnością zbliżyć się do tego człowieka, jak można było tak lekkomyślnie sądzić z jego powierzchowności! Czego oczy nie dojrzały to dusza nagle przeniknęła, cieszyła się z tego szczęścia doznanego, i zagłębiała coraz bardziej w tę duszę, aby widzieć coraz więcej; a myśl drżała bojaźliwie wobec tego tajemniczego uroku i powtarzała: *Człowiek to Boży!*"

Serce Ojcowskie.

„*Jest całkiem zatopiony w Bogu*" powtarzali jego synowie, którzy go lepiej poznali od innych i otaczali uszanowaniem wielkiem, czułem, niewymownem. A jakże gorąco on nas kochał!

„Nasz najdroższy X. Bosko — tak nam pisał w swojej pokorze — prosił w dzień swojego wyświęcenia na kapłana o skuteczność słowa, a owocne jego apostolstwo potwierdziło, że został wysłuchany. Ja, niegodny jego następca, nie zasłużyłem na łaskę tak piękną, ale wy, najdrożsi synowie, wybłagajcie mi ją u P. Boga, czyto żarliwemi modlitwami, czy też zapisując sobie głęboko w pamięci i spełniając wiernie wszystkie zlecenia, które mi wypadnie wam podawać już to ustnie lub piśmiennie."

A jego polecenia były poleceniami X. Bosko, zawsze naznaczone ojcowską miłością.

W liście do współbraci Salezyanów w Buenos Ayres z kwietnia 1888 tak się wyrażał: „Wielka miłość, która kierowała uczynkami X. Bosko żywej i świętej pamięci, ożywiła słowem i przykładem iskrę miłości, którą Bóg błogosławiony był złożył w sercu mojem; zelektryzowany ta miłością, rosłem tak, że jeżeli następując po nim, nie zdołałem odziedziczyć wielkich cnót naszego Fundatora, to czuję wszakże, że odziedziczyłem po nim jego ku wam miłość; tak, tę miłość czuję, że mi ją P. Bóg udzielił! Wszystkie moje dni, wszystkie dnia godziny i minuty poświęcam dla was i słusznie, skoro się podobało P. Bogu oddać was mojej pieczy ojcowskiej. Dlatego modlę się za was, myślę o was, pracuję dla was jako matka dla swego jedynaka. Jednej tylko rzeczy dopraszam się od was za moją miłość: żebyście się stali świętymi, wielkimi świętymi!"

Jak można było okazać się obojętnym na takie słowa?

Uczy przykładem.

Pociągające miłością słowa popierał dobry Ojciec urokiem swego przykładu. Wystarczy wspomnieć jego zamiłowanie do ubóstwa.

„Czytając dzieje naszego Zgromadzenia — tak pisał — zmuszeni jesteśmy zawołać: *W tem jest palec Boży!* W każdej złej czy dobrej przygodzie rozpoznajemy każdego momentu rękę Opatrzności, która prowadziła X. Bosko i prowadzi teraz jego synów i z ojcowską czułością zaspokaja wszystkie nasze potrzeby.

Ale zaraz dodawał: „Jeżeli z jednej strony powinno nas to napełniać otuchą i ufnością, że Opatrzność Boża nigdy nas nie opuści, powinno nas z drugiej strony naprowadzać na poważne zastanowienie się, jak zużytkujemy wszystkie te środki, które Opatrzność wkłada nam w ręce. Nie zapominajmy, że X. Bosko przyobiecał nam swoją pomoc z nieba, dopokąd wśród nas będzie w poważaniu ubóstwo!"

I nie były to u niego tylko same słowa: o nim rozpowiadało się to wszystko, co mówiono o X. Bosko:

„Ubogą będzie jego suknia, ubogą izdebka, a chociaż setkami nastawia domów i kościołów i zakładów on się zawsze będzie uważał za liche narzędzie Opatrzności — i dla siebie nie zażąda niczego, nie będzie chciał żadnej rzeczy —, wystarczy mu ostatni kącik, ostatnia sutanna ostatni kawałek chleba."

Pewnego dnia kroczył śpiesznie do Zakładu w Valsalice, czytając — wedle zwyczaju — przeobfitą swoją korespondencyę. Wtem zauważył na ziemi kawałek chleba. I co czyni? Schyla się, podnosi ułamek i mieniąc się być sam na sam, oczyścił cokolwiek chleb z pyłu i spożył prawie z nabożeństwem.

Tymczasem zauważył ten akt pewien pan, a ponieważ kroczył tuż za nim, zwolnił kroku, aby nie zmieszać swoją obecnością pokornego i umartwionego kapłana; ale zaciekawiony chciał się dowiedzieć kim on był i skoro tylko zobaczył, że wszedł do Kollegium w Valsalice. przyśpieszył kroku i zapytał furtyana, kto jest ten kapłan, co właśnie wszedł do Kolegium.

Zdziwił się w najwyższym stopniu, gdy mu powiedziano, że to X. Rua, Następca X. Bosko, Ojciec tysięcy i tysięcy sierót... i od tego czasu stał się wybitnym naszym Pomocnikiem.

Róże i ciernie.

Takimi zamysłami i takim sposobem życia X. Rua zdołał rozszerzyć znajomość imienia X. Bosko aż do ostatnich krańców ziemi. Papieże i pierwszorzędni Arcypasterze prześcigali się w okazywaniu mu swej życzliwości. Niech przemówi echo kongresów międzynarodowych Salezyańskich w Bolonii, Buenos-Ayres, Turynie, Limie, Medyolanie i w Santiago; przypomnijmy tylko Brewe „*Societati Vestrae*", w któ-

rem Ojciec św. Leon XIII wyrażał mu najwyższe zadowolenie z powodu rozkwitu i błogich owoców zebranych z dzieł X. Bosko; przypomnijmy list papiezki „*Si consentanea meritis*,“ w którym szczęśliwie nam panujący Pius X. wyraził się ni mniej ni więcej, tylko żeby wszędzie albo ludzie żyli w duchu X. Bosko, Założyciela Salezyanów, albo żeby rozkrzewiano miłość ku niemu.

Słodkiem pokrzepieniem dla niezrównanego Następcy X. Bosko były uroczyste obchody pierwszego pięćdziesięciolecia założenia Zgromadzenia Salezyańskiego (1891) i pierwszego dziesięciolecia po śmierci X. Bosko (1898), jak niemniej niezapomniane tryumfy Maryi Wspomożycielki solennie ukoronowanej w świątyni turyńskiej (1903) i rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego X. Bosko (1907).

Ale nawet tak heroiczne cnoty miłości i zaparcia samego siebie nie zostały oszczędzone przez ciernie; a cierniem bolesnym była dla niego burza w zdradziecki sposób wzniecona w lipcu 1907, krótko po wdróżeniu procesu beatyfikacyjnego X. Bosko.

„Nie pojmiecie — tak pisał do Pomocników — jak wiele złego czynią te oszczerstwa także zagranicą, mianowicie w naszych koloniach... bo i tam dojdą głosy oszczercze, a natomiast nie dotrze głos prawdy i zadośćuczynienia. Na myśl o tem serce ściska mi się i płacze.“

Nie wahamy się twierdzić, iż to stało się dlań najboleśniejszą męką, która przyśpieszyła jego ostatnie chwile.

Wspomienie cichej boleści.

Nie była bez związku z tą boleścią jego pielgrzymka do Ziemi świętej w r. 1908.

W przeciwieństwie do swego dotychczasowego zachowania się, szukał pozorów, aby się zatrzymać w Ziemi Świętej jak najdłużej, często wyruszał to w tę to w ową stronę, by zwiedzić najsławniejsze świątynie i długo się w nich modlić. Choć miał zdrowie nadzwyczaj nadwyrężone, mimo to odprawiwszy funkcye wielkotygodniowe w Schronisku naszem w Betleem, zdążał do Jerozolimy, aby uczestniczyć w obrzędach, które się odbywały w kościele Grobu św., a we Wielki Piątek chciał nadto przyłączyć się do karawany, która pod wodzą jednego Ojca Franciszkanina odprawia Drogę Krzyżową po ulicach Jerozolimy, postępując krok w krok miejscami, kędy nasz Boski Zbawiciel niósł krzyż na zbolałych swoich ramionach.

Znaliśmy jego pobożność, bo wystarczyło widzieć go klęczącego u stóp ołtarza Maryi Wspomożycielki w świątyni turyńskiej; ale gdyśmy wyczytali z listów towarzyszącego mu współbrata, z jaką pobożnością, z jakiem nabożeństwem, i kosztem jakich poświęceń pragnął i chciał modlić się na każdej piędzi ziemi, na której wyryte zostały ślady stóp Zbawicielowych; z jakiem nabożeństwem słuchał opowiadań tych, co stali na ich straży, z jakiem uszanowaniem, jadąc przez jezioro Genezaret, kosztował wody tego morza uświęconego i jak wytężał wzrok ku jego brzegu, jakby chciał na nim zobaczyć rzesze słuchające słów Zbawiciela, doznawaliśmy w sercu cichego i bolesnego przeczucia:

„X. Rua gotuje się do śmierci.“

Jego śmierć.

Przeczucie stało się jeszcze żywszem i dobitniejszem pod koniec tegoż roku, kiedy cierpiąc już bardzo na opuchnięcie nóg, chciał mimo to udać się do Rzymu, a stamtąd puścić się aże do Neopolu i Kazerty i z powrotem między innemi miastami zboczyć także do Loreto, tak drogiego swoim Domkiem św. Rodziny dla jego serca.

Te zewnętrzne objawy jego pobożności, która, jakkolwiek zawsze głęboka, u niego nigdy atoli nie stała się tak narzucająco jawną, łącznie z jego czułością ojcowską, która z dnia na dzień coraz szerzej i widoczniej się ujawniała, uderzały wielu, bardzo wielu i napełniały serca wzruszeniem i obawą.

Pomimo to spodziewano się powszechnie, że będzie mógł odprawić swoją *Złotą Mszę jubileuszową*. 29-go lipca 1909, właśnie w pierwszy dzień roku jego złotego Jubileuszu Kapłaństwa, kiedy siedział przy stole razem ze wszystkimi Przełożonymi i wychowankami Oratoryum, nikt nie przypuszczał, iż nie będziemy oglądać wypełnienia się dawnych naszych pragnień, także pewno dlatego, że w heroizmie swej cnoty i swej delikatności ojcowskiej ukrywał przed nami swoje wielkie cierpienia.

— Ręka *poczyna mi strejkować!* rzekł żartem do dwu pań, co go prosiły, aby się zechciał podpisać na obrazie sobie podanym — a działo się to kilka dni przedtem nim zupełnie położył się do łóżka: — *ręka poczyna mi strejkować!*... Lecz wsparlszy drżącą prawicę na dłoni lewej, uśmiechając się napisał swoje imię i zadowolił obie panie.

Lecz nadeszła godzina i chwila, kiedy się ulotniły wszystkie nadzieje zachowania go, a to zaszło dnia 6-go kwietnia b. r. przedpołudniem, gdy spracowana dusza jego wróciła na łono swojego Stwórcy!...

Wszyscy opłakiwali jego zgon, jak ongi opłakiwali zgon X. Bosko, co mu chłopczykowi powiedział: *X. Bosko i X. Rua podzielą się zawsze na poły!* — i podzielili się także na poły grobowcem we Valsalice!

Oh! serca tysięcy i tysięcy synów, wielbicieli i Dobrodziejów jednem wdzięcznem będą dla nich zawsze biły tętnem i błogosławiły ich nieśmiertelnej pamięci, a roczniki świętej miłości i chrześcijańskiej cywilizacyi pisane złotem piórem, będą wskazywały przyszłym pokoleniom ich imiona proste i ludowe a takie wielkie!... Oby łaskawy Bóg raczył przyśpieszyć Mistrzowi cześć i aureolę błogosławionych, a dnia jednego umieścić mu przy boku pokorną, ale chwalebną i czystą postać jego nad innych umiłowanego ucznia i Następcy!

(*Koniec.*)

KARTA Z ŻYCIA X. BOSKO

Nawrócenie Griniaşkianów.

W styczniu 1856 r. wyprawił Pan Bóg X. Bosko, aby wyplenił kąkol zalegający jedno pole ewangeliczne. Ani wskutek potępienia apostaty Grignaschiego i głównych jego zwolenników ani nawet przez kazania biskupów z Casale i Asti, chociaż takowe okazały się nader owocne, nie wygasła doszczętnie we Viarigi owa sekta nieszczęsna, co tak powikłane i głębokie zapuściła korzenie w tej biednej wiosce. Owszem z powodu szajki dosyć pokaźnej zapalonych fanatyków, ciągnących za sobą tłum ciemny a ciekawy, trwała pyszna i więcej niż kiedykolwiek zaciekła i głucha na wszelkie słowo upomnienia kapłanów miejscowych i misyonarzy . Szczere nawrócenie proboszcza od św. Piotra X. Lacchelliego i X. Ferrarisa, którzy dobrą umarli śmiercią, nie wywarło na drugich żadnego zbawiennego wrażenia. Tak zwani Griniakskianie nie chcieli słyszeć mowy o religii, chyba o takiej, która popierała błędy i niegodziwości rozsiewane przez nikczemnego ich mistrza. Nowy proboszcz X. Jan Melino napróżno usiłował urządzać misye albo rekolekcye pod tą czy ową formą. Dwóch Kapucynów próbowało rozpocząć szereg kazań, lecz musieli śpiesznie się wynosić, nie dokonawszy nic dobrego. W roku 1854 X. Melino udał się o pomoc do X. Bosko: po dojrzałej rozwadze osądzili tymczasem niestosowną wszelką inną próbę i tak upłynęły dwa lata od ostatniej nieudałej misyi.

Lecz godzina miłosierdzia Bożego wybiła nareszcie, a to zostało w takiej obfitości rozlane na ten biedny kraj, że przewyższyło wszelkie pragnienie ludzi dobrych. X. Bosko umówił się z proboszczem X. Melino, że uda się do jego parafii głosić ludowi prawdy odwieczne z jednym kanonikiem katedry turyńskiej, księdzem Borsarelli'im. Świadom jednakowoż — jak opowiada X. Biskup Cagliero — wielkich trudności i całej doniosłości tej misyi, zaczął przedewszystkiem modlić się sam i polecał się również modlitwom swoich chłopców i różnych instytucyi religijnych.

W drugim tygodniu stycznia pojawili się tedy we Viarigi obaj nasi kaznodzieje. Wszystek lud ich oczekiwał, stojąc rzędem podle drogi, a kilkunastu w postawie groźnej patrzeli z podełba i mruczeli dosyć głośno, aby ich misyonarze dosłyszeli: — Będą gadać piękne rzeczy, ale nie są oświeceni. — Przychodzą zjadać naszą krwawicę. — Mogą sobie wracać, skąd przyszli. — Będą kazać do ścian, ponieważ nikt nie pójdzie ich słuchać.

Tutaj trzeba zaznaczyć, iż zaledwo rozeszła się po tej miejscowości wiadomość o zamierzonej misyi, zebrali się naczelnicy sekty na walne posiedzenie, ażeby umyślić sposób zachowania się w takiej okoliczności. I uchwalono, że wszyscy wtajemniczeni powstrzymają się surowo od uczęszczania do kościoła i takież powstrzymanie się nałożą bezwzględnie swoim zależnym; okrom tego postanowiono urządzić kilka balów publicznych i wieczorów koncertowych, a to wszystko w czasie misyi.

Zamówiono już muzykę i wszelkie inne poczyniono przygotowania, aby udał się ten drugi, prawdziwie sekciarski rodzaj misyi. Owszem kilku bogatszych obywateli uchwaliło, że będą się zapraszali wzajemnie na obiady i przy tej okazyi wezwą do sutego stołu najbiedniejszych ze swoich adeptów i zwolenników.

Obaj nasi misyonarze weszli do kościoła prawie pustego; lecz dowiedzieli się, że zajęła tamże swoje miejsce ona sławna służebnica Grinaschiego, przezwana przydomkiem Lany albo *Czerwonej Madonny*, która po odsiedzeniu kary wypuszczona przez ludzką sprawiedliwość, powróciła była do tej miejscowości. Przyszła powodowana ciekawością, aby posłyszeć, co takiego będą prawić nowoprzybyli kaznodzieje.

X. Bosko wstąpił na ambonę, ażeby wypo-

wiedzieć pierwsze kazanie wstępne: rzuciwszy okiem po szczupłem gronie słuchaczy, daleki od zniechęcenia, więcej niż zwykle położył całą swoją ufność w Tym, co rządzi sercami ludzkiemi. I rozpoczął kazać. Radując się z przybyłymi i winszując im tych dobrych chęci i dobrych pragnień duszy, umocnił ich w tak zbawiennem przedsięwzięciu i pobudził do przyprowadzenia, kogo żywnie będą mogli, do kościoła. Między innemi rzeczami dotknął, jak się to zwykło czynić, struny najważniejszej, iże potrzeba korzystać z chwili miłosierdzia Bożego, jakie do nich się zbliżyło, aby znać Pan nie ukarał ich, nie zsyłając im takiej drugiej chwili pełnej łaski i zmiłowania. A tem większa istnieje przyczyna obawy, iż Pan ujmie w rękę karzący miecz, o ile zauważono wśród niektórych mieszkańców tej wioski umyślny opór i przeciwdziałanie misyi. I mógłby Pan — dodał — karać *nawet śmiercią nagłą i niespodziewaną*. Wiadomość o tej groźbie gruchnęła prędko po całej wsi, atoli bez wyraźniejszego skutku. A służebnica Grinaschi'ego powtarzała: — Dzielny to, ale nie oświecony kaznodzieja.

Nazajutrz liczba słuchaczy wzrosła, lecz niebardzo: ogółem około stopięćdziesiąt osób. Wszelako kaznodzieje prowadzili dalej spokojnie swe kazania i z godną podziwu wytrwałością. Wygłaszali cztery nauki dziennie: X. Bosko dwie, jednę wczas rano, a drugą późno wieczorem.

Trzeciego dnia misyi polecił X. Bosko swoim słuchaczom, żeby uwiadomili i przestrzegli mieszkanców tej wioski, iż jeśli sami od siebie nie zechcą przychodzić na kazania, Bóg przywiedzie ich do kościoła wbrew ich woli. Następnie wezwał obecnych do odmówienia jednego *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* za tego, co pierwszy umrze w tej miejscowości. Natychmiast wszyscy tamtejsi mieszkańcy dowiedzieli się o tem wezwaniu X. Bosko, noszącem ton surowy grożącej kary. Na tenże wieczór jeden z najmajętniejszych właścicieli przygotował sutą ucztę z tańcami. Nie wydawał się koniecznie złą osobą, ale zaślepienie umysłu, przywiązanie zaciekłe do stronnictwa, którego może całej nie poznał bezbożności, słabość charakteru, względy ludzkie i inne jeszcze ułomnostki popchnęły go do tego, że podjął się pierwszy zaczepnych orgii.

Również w tymżesamym dniu odwiedziło X. Bosko kilku koryfeuszów i naczelników partyi Grinaschiego, aby się przekonać, czyli jest zdecydowany ciągnąć dalej swe kazania i wyrobić sobie jaki sąd o jego charakterze. Podczas gdy prowadzili z nim rozmowę długą i bardzo ożywioną, oto wstępuje nagle kilku szczęśliwców i odzywają się wprost do X. Bosko:

— Jest tutaj pewna osoba, która jeśli naturalnie jegomość pozwoli — chciałaby złożyć mu wizytę.

— Owszem, niech wchodzi, sprawi mi wielką przyjemność.

— Lecz trzeba jegomościowi wiedzieć, że to powaga nad powagi.

— Postaram się przyjąć go, jako przystoi.

— Jest to ni mniej ni więcej jeno Ojciec Przedwieczny.

— Będę mu rad.

— Lecz niech się jegomość nie wystraszy jego widokiem: nie robi nikomu nic złego.

— Nie kłopoćcie się, będę spokojny.

— Więc powiemy mu, żeby wszedł ?

— Tak jest, właśnie go czekam.

Jak *Czerwona Madonna* tak i *Ojciec Przedwieczny* wodzili rej pośród tych biednych obłąkańców, uwiedzionych bezbożnemi sztuczkami Grinaschi'ego. Dwie parodye nędzne, wzbudzające raczej wstręt i grozę, gdyby nie wzbudzały współczucia i politowania u swoich współziomków, tak grubo usidlonych przez niewstydnego szalbierza. Także *Ojciec Przedwieczny* ubierał się i mówił ostentacyjnie, aby uwydatnić to, co imię przybrane oznaczało.

X. Bosko czekał go i niebawem zjawia się w jego stancyi człowiek już sędziwy o wysokiej postawie i kształtów herkulesowych, z brodą czarną, długą i gęstą, pokrywającą mu piersi, z trepkami na nogach, z kapeluszem na głowie, wysokim pół metra, w ubiorze dziwacznym, fantastycznym. Trzymał książkę pod pachą i postępował ceremonialnie jak fanfaron. Osobnik to był naprawdę jedyny w swoim rodzaju i bezwątpienia nabawiłby człowieka strachu, gdyby się pojawił nocą i nieprzewidziany. Mówił zawsze wierszem rymowanym. Przedstawiwszy się księdzu Bosko, rzekł:

Oto jam się do was biedził,
I nikt mnie tu nie wyprzedził.

X. Bosko: — Więc wy jesteście ?

Ja jsstem Ojciec przedwieczny
I przed piekłem zawsze bezpieczny.

X. Bosko: — A wiecie, kim jestem ja?

Wiedzieć to - nie wielką troską
Wy człek sławny - ksiądz Jan Bosko.

Trzeba było gryźć się po wargach, aby nie wybuchnąć śmiechem na widok takiego typu.

— Co macie w tej książce?

Tu tryska mądrość z mądrości,
Proszę X. Jegomości!

I otworzył ją: na każdej stronicy widać było księży bijących dyabłów, to znowu dyabłów chłoszczących księży, dalej szatanów jeżdżących na ludziach, to znowu ludzi kawalkujących na szatanach; jeszcze dalej szatanów ubranych za księży, za biskupów, za papieża. Każda postać

nosiła swój napis. *Ojciec Przedwieczny* przewracał dalej kartki swej księgi; lecz gdy X. Bosko zauważył, iż zaczynały się obrazki bezwstydne, przerwał mu: — Wystarczy, wystarczy. Obaczyłem już dosyć waszej mądrości z mądrości. Pomówmy teraz cokolwiek o rzeczach poważniejszych. Wydajecie mi się człowiekiem rozumnym, który umie myśleć. Przeto jeśli was się zapytam, kto was stworzył, odpowiecie mi bezwątpienia: Stworzył mię Pan Bóg.

Lecz fantasta odpowiedział:

O to, czy mię P. Bóg stworzył,
Nie będę się myślą morzył!

— Ależ zostawmy trochę na boku te koszałki opałki, napominał X. Bosko. Pomnijcie na to, że czas ucieka, że śmierć goni, a sąd czeka! Miłosierdzie Boże się wyczerpuje, jeśli grzesznik trwa w zatwardziałości serca.

Atoli na wszelkie przedstawienia X. Bosko tamten odpowiadał dwuwierszem rymownnym, osnutym nie do rzeczy na ostatniem słowie X. Bosko.

— Ach! pomyślcież tylko, prosił sługa Boży, że wkrótce wszystkie rzeczy tego świata będą dla was skończone.

A nasz *Ojciec Przedwieczny:*

Wzystko w tym świecie skończone,
Kiedy serce przewiercone!

— Zważcie, że to może ostatnie Pańskie dla was wezwanie!

Właśnie nam dla was wezwanie,
Na wieczorne zbytkowanie!

— W takim razie do zobaczenia jutro, jeśli Pan Bóg w miłosierdziu swojem zatrzyma was przy życiu. Dla mnie już tego wystarczy.

Kiedy trąby głos zawarczy,
Sali naszej nie wystarczy!

I bez słowa pożegnania, obracając się wyprostowany na jednej nodze jak baletnica, dopadł drzwi i wyszedł. X. Bosko nie umiał powiedzieć, czy ten człowiek był obłąkany, czy otumaniony albo opętany.

Po południu kilku zaprzedańców Grinaschi'ego czekało przed drzwiami kościoła na ludzi wchodzących i wychodzących z kazania, dokuczając im: Chodźcie, chodźcieno dziś wieczorem do nas: usłyszycie ładne kazania: tam u nas mieszka prawda: in vino veritas! — i śmiali się do rozpuku. Wśród tej szajki ów bogaty posiedziciel, co dawał tego wieczoru ucztę z tańcami, darł się o lepsze, iż nie warto tak się fatygować po kilka oklepanych słów z ust misyonarzy. — *Chodźcie*, powtarzał z niesmaczną chełpliwością, *posłuchać mnie, który prawię lepsze kazania od misyonarzy!*

Niebawem rozpoczęłą się nieuczciwa hulanka. Uczta rozpasana z tańcami miała miejsce w pobliżu mieszkania proboszcza X. Melino, tak że biedak mógł nasłuchać się dowoli hucznej muzyki. Kiedy wszystko okryło zmęczenie i cisza północy, oto naraz puka ktoś kilkakrotnie do bramy X. Proboszcza i prosi go lękliwie, aby udał się co tchu do domu wczorajszej uczty, ponieważ tam leży konający. X. Melino wahał się, obawiając się zasadzki, lecz głos z dworu nastawał: — Pan ten a ten, pan gospodarz zapadł nagle ciężko na zdrowiu i obecnie znajduje się u kresu życia: niech się ksiądz śpieszy, na miłość Boską!

(C. d. n.)

USILNA PROŚBA.

Jest pobożnem pragniem wszystkich naszych przyjaciół, żeby droga pamięć pierwszego Następcy X. Bosko mogła przejść i do potomnych taka, jaką czujemy ją w sobie my, żywa i dostojnie mówiąca.

W tym celu prosimy Salezyanów, przyjaciół i wszystkich wielbicieli niezapomnianego zmarłego, iżby ponotowali co tylko uważają godnego pamięci z jego życia, z jego słów, dzieł, listów i żeby te notatki spisane w jakimkolwiek języku na papierze listowym, przesłali z własnym podpisem do X. Filipa Rinaldi.— Turyn — Via Cottolengo, 32. — *X. Rinaldi jest przeznaczony do zbierania takowych notatek.*

Przyjmujemy z największą wdzięcznością choćby tylko rządków parę zawierających jaki fakt *lub* jakie słowo *godne wzmianki, a najdroższemi będą dla nas wspomnienia dawnych jego* współuczniów *albo* ex-wychowanków *i uwagi tych wszystkich, co częściej go odwiedzali lub badali w ciągu życia.*

Odzywamy się publicznie z tą usilną prośbą, ponieważ liczymy dużo na poparcie wielu naszych szlachetnych Pomocników i gorliwych Pomocnic przy zbiorze wspomnień biograficznych śp. X. Ruy; bo jeśliby tego zbioru nie dokonano teraz, nie mógłby on później wypaść prawdziwie kompletny.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu listopadzie.

1) Ofiarowanie N. M. P. (21. list.)
2) Św. Cycylii (22. list.)

(Warunki do ich dostąpienia oraz spis innych odpustów — zupełnych i cząstkowych — które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezyańskich)

Misye Salezyańskie.

CHUBUT (Rzpl. Argentyńska).

Czterechmiesięczna misya w Chubut.

(*List X. Franciszka Vidal*).

Rawson, dnia 8 maja 1910.

Najprzewielebniejszy X. Rinaldi !

W nadziei, że uczynię rzecz miłą Waszej Wielebności, piszę aby Mu złożyć sprawozdanie z czterech miesięcznej misyi w rozległem Terrytoryum Chubut.

Wyruszyłem z Rawsonu 15-go listopada razem z laikiem Józefem Puig. Pierwszy przystanek zrobiliśmy w *Puerto Piramides* miejscowości na wybrzeżu Atlantyku, 250 km. odległej od Rawsonu. Podejmowani z wszelką gościnnością i grzecznością przez familie hiszpańskie Betelu i Fernandez, postawiliśmy ołtarz w jednej z sal i rozpoczęli nasze funkcye religijne. Widocznie błogosławieństwo Boże było z nami, gdyż mogłem udzielić pokaźną liczbę chrztów i bierzmowań, pobłogosławić kilka małżeństw i wysłuchać sporo spowiedzi.

Przypuszczałem, że cztery nasze konie będą nam służyły conajmniej do połowy wycieczki; atoli od siedmin dni nie spadła ani kropla deszczu i wszystkie prateryе były wyschłe, spalone, tak iż biedne nasze stworzenia zgłodniałe i wymęczone nie mogły już iść naprzód i widzieliśmy się zniewoleni kupić trzy inne konie, aby ciągnąć dalej swoją podróż.

Drugie miejsce wyznaczone na centrum misyi leżało w odległości 260 km. od Puerto Piramides. Przebiegliśmy tę przestrzeń w 15 dniach nie bez zgubienia się parę razy, a często musieliśmy cierpieć głód i pragnienie i spać pod gołem niebem, aby tylko zebrać jakie takie żniwo.

8-go grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia wypoczęliśmy sobie cokolwiek. Myśl nasza ulatywała do tych naszych rozlicznych domów, gdzie Matka Niebieska jest czczona iście po królewsku, solennie, i czytać wesele na wszystkich twarzach i czuć rozkosz w każdem sercu — podczas gdy my chroniliśmy się w chacie lichej, z ledwością zabezpieczeni przed piekącymi promieńmi słońca i przed podmuchami wiatru, huczącego tu prawie zawsze niby północna wichura i w towarzystwie (jedyna nasza pociecha!) rodziny tubylczej, dobrej ale bardzo biednej. Lecz Matka Niepokalana nie chciała nas pozbawić swoich pieszczót i mogłem pozyskać dla nieba w Sakramencie chrztu św. jednę kobietę razem z jej córką i ofiarować ich serca i moje wspólnej naszej Pani i Królowej.

Dnia 10-go t. m. przybyliśmy do pewnej rodziny indyańskiej, wyczekującej nas od dłuższego czasu. Uradowaliśmy się jak najserdeczniejszem przyjęciem. Pobłogosławiłem kilka małżeństw, udzieliłem parę chrztów św. i co większą napawa rozkoszą misyonarza, mogłem pojednać z Bogiem kilkanaście osób, które przyjęły również Komunię św.

Odpocząłem znowu dwa dni i otrzymawszy w podarunku dwa konie, ponieważ nasze padały od wycieńczenia, puściliśmy się w dalszą drogę. Ta część Terrytoryum jest cała zamieszkana przez Indyan i my zabawiliśmy pośród nich dwa dni, od jednego *toldo* (osady) biegnąc do drugiego, od jednej chaty do drugiej, gnani ustawicznie pośpiechem i potrzebami rodzin coraz dalszych i bardziej opuszczonych.

Indyanie tych okolic wyzuli się już nieomal zupełnie z dawnej dzikości i okrucieństwa i łatwo poddają się wpływom i korzyści cywilizacyi. Większość ich jest ochrzczona, lecz nie mając nauki religii jak tylko bardzo rzadko, wracają snadno do swoich zabobonów. A jednak nie są wrogami prawdziwej kultury, owszem poczytują za wielki zaszczyt otrzymanie chrztu św. i praktykowanie naszych obyczajów. Z jakim pożytkiem mógłby tu pracować misyonarz, żyjąc stale pośród nich! — Tymczasem niech będą dzięki Panu, że raczył nas pocieszyć nawróceniem rodziny bardzo licznej, a w niej pewnego starca stuletniego i 97-letniej staruszki. Serdeczne uczucie wdzięczności należy się także wszystkim onym rodzinom za ich serdeczną gościnność i pochwała i uznanie szczere za ich miłość prawdziwie chrześciańską do własnego potomstwa.

Pod koniec stycznia znajdowaliśmy się ponownie wśród rodzin cywilizowanych departamentu *Telsen* na drodze do *Zacanany*. W połowie naszej jazdy przypadło do nas dwóch gońców, którzy sprowadzili nas z obranej drogi, aby odwiedzić osadę, która od kilkunastu lat nie widziała twarzy misyonarza.

Przyjęty z najżywszą serdecznością, doznałem od tej poczciwej ludności dużo pociechy duchownej i wszystkie te objawy grzeczności, jakie są możliwe wśród stepów.

Podczas gdy przygotowywałem się do dalszej podróży, nadbiegł drugi wysłaniec i zaklinał mię, ażebym się udał do jego *toldo*. Jakże mu odmówić? Dosiadłszy konia jechałem z nim przez szeroką i pustą równinę, a następnie ścieżką krętą i przykrą rozpoczęliśmy piąć się na górę skalistą i chropowatą, gdzie o mało koń i jeździec nie postradali życia. Zatrzymałem się ośm całych dni w tej miejscowości zwanej *Chacay* zaludnionej przez samych Indyan i mimo najlepszej chęci i pracy z mojej strony nie mogłem zadowolić ich wszystkich, ponieważ nadto byli oddaleni jedni od drugich, a krom tego osiadli wśród urwisk i wąwozów nieznanych dotychczas samymże przewodnikom. Także i ci Indyanie od paru lat nie zaznali pomocy misyonarza!

Wreszcie 22. lutego przyjechaliśmy do *Zacanany* i stanęliśmy gościną u kupca p. Cannito, który otaczał nas wszystkimi możliwymi względami. Tutaj także zastałem rozkaz przerwania wycieczki i powrócenia do *Rawson*, ponieważ przełożony mój X. Vacchina dręczony reumatyzmem, nie mógł sam spełniać swoich obowiązków. Mimo to zwiedziłem jeszcze w okolicy siedm centrów bardzo zaludnionych przez cywilizowanych i przez tubylczych Indyan, gdzie zebrałem bogaty plon ewangeliczny. Mogliśmy zebrać jeszcze bogatszy, gdyby nas tu było pracowało we dwóch.

28-go marca wjechałem do Rawsonu.

Reasumując tedy wszystko, wynika że z dzielnym moim towarzyszem Józefem Puig przebiegliśmy około 2000 kilometrów, udzielili 400 chrztów św, z czego przeszło połowa Indyanom - tubylcom — 450 bierzmowań — 30 Sakramentów małżeństwa i kilkanaście Komunii św. Wszystkim tym zostawiliśmy medalik albo krzyżyk, a umiejącym czytać darowałem mały katechizm.



PISA — Kardynał Maffi w otoczeniu członków Katolickiego Klubu sportowego „Tu[illegible]s"

W wycieczce naszej przebiegliśmy zaledwo maleńką część ogromnego Terrytoryum i trzeba było słyszeć te słodkie a często i gorzkie wyrzuty czynione misyonarzowi z powodu wielkiego opuszczenia duchownego, w jakiem znajdują się liczni tutejsi mieszkańcy. I mają słuszność, biedacy! ponieważ ja sam przekonałem się ze smutkiem, że w miektórych miejscach od czterech lat nie doznali pociechy naszych odwiedzin, a w innych zapewniali mnie, że nie mieli jeszcze wcale szczęścia zobaczyć się z misyonarzem. Cóż robić? Nauczyliśmy kilku udzielać chrztu św., wszystkim polecałem modlitwę, a tym, co umieją czytać, czytanie i wykład katechizmu.

Lecz serce krwawi się boleśnie na widok, że naród ten rośnie bez nauki i wykształ-

cenia relijnego i że Indyanie grożą powrotem do dawnych, barbarzyńskich zabobonów. Dlatego przedstawiam Tobie, kochany nasz Ojcze, boleść i przygnębienie naszego serca i proszę Boga i Najśw. Pannę, aby uczynili skuteczną moją modlitwę i pragnienia pobożne Przełożonych. Muszą oni myśleć o wielu innych Misyach, prawda; lecz *Chubut* stanowi cząstkę misyi w Patagonii, tak umiłowanej przez X. Bosko!

Niech mi, Ojciec, przebaczy to wynurzenie serca i niech mnie uważa zawsze za Swojego

Najoddańszego syna

X. Frenciszek Vidal,

Misyonarz Salezyański.

CHUBUT.

(*Szkic X. Bernarda Vacchiny*).

Trzy pasy Terrytoryum. — Zaludnienie i przybysze. — Główne centra. — Drogi komunikacyjne. — Indyanie. — Stan religijny. — Dwie rzeczy niezbędne.

Terrytoryum Chubut można podzielić na trzy pasy. — 1.) Wybrzeże wschodnie długości 350 km. nad Oceanem zajmuje płaszczyzna goła, gdzie huczą wszechwładnie wiatr południowy, mroźny — wiatr północny piekący i takzwany *Pampero* z południowego wschodu: wszystkie suche, silne, istne huragany przewracające, co się nawinie. Trwają zwykle w następujących po sobie peryodach trzydniowych, wysuszając i wypalając pola na długi czas, ponieważ deszcz pada tu bardzo rzadko i skąpo.

2.) Dwa łańcuchy gór nagich i skalistych, biegnących równolegle ze wschodu na zachód, tworzą rozległe doliny, wśród których wężykowato ciągnie się dolina Chubutu; tutaj klimat jest łagodniejszy, wiatr dmie daleko słabiej i pasterstwo potężnie jest wspierane wodami rzeki i jej dopływów mniejszych czy większych. Góry obfitują w minerały: w kamień łupkowy, w granit białawy, żółty i czerwony, lecz obecnie nie przedstawiają one żadnej korzyści dla braku odpowiednich pracowni i dróg komunikacyjnych.

3.) Wkońcu doliny czarowne, wąwozy, pochyłości zielone i tarasy południowych Andów tworzą pas trzeci — czystą Szwajcaryę argentyńską: tutaj gleba jest nader urodzajna, klimat żarowy i umiarkowany.

Lecz na przeszło 250,000 km.^{2} obszaru, w roku 18)2 kiedy rozpoczęliśmy tamże naszą misyę, Chubut liczyło zaledwie 2500 przybyszów z Galles, 500 przybyszów Włochów i około 900 Indyan tubylców. Atoli dzisiaj cyfra przybyszów z rozmaitych stron chwieje się między 25.000 do 30.000. Każdego miesiąca odwiedzają nas parowce dwu wielkich Towarzystw, a wszystkie przywożą z sobą ludność nową, w tych czasach przeważnie hiszpańską.

W części zachodniej pod Kordylierami napotyka się dużo Chilijczyków osiadłych na dłuższy czas, a oddających się pasterstwu i w mniejszej mierze także uprawie roli. Tubylców liczy się około 4000; ich rozwój trzeba zawdzięczać różnym zarządom miejscowym i rządowi centralnemu, łatwo udzielającemu ziemi na pastwiska; stąd pasterstwo ich pocieszne wydaje rezultaty.

Wszystka ta ludność łączy się w centra mniej lub więcej ważne i pokaźne, a także prowadzi życie koczownicze na niejprzejrzanych *pampas* (stepach) według potrzeb i wymogów trzody. Przemysł pasterski najważniejszą gra tutaj rolę i samo nasze Terrytoryum liczy blizko 3 miliony właścicieli bydła, szczególnie owiec, krów i koni.

Główne centra znajdują się:

a) na wybrzeżu atlantyckiem: *Puerto Lobos, Puerto Piramides, Puerto Madryn, Rawson, Camarones, Rivadavia itd.*

b) Na brzegach rzeki Chubut: *Rawson, Trelew, Gaiman, Valle Superior i kolonia rolnicza* „Galles" która na wystawie paryskiej otrzymała drugą nagrodę za ziarno, a pierwszą za nasienie rośliny leczniczej i dostarcza żywności ościennym Terrytoryum.

c) W okolicy Andów: 16 *de Octubre* (nazwa, wzięta od dnia założenia) *Esquel, Cholila, Bolsón, kolonia S. Martin itd.* wszystkie dobrze zaludnione (*Bolsón* liczy około 4000 mieszkańców) i położone na glebie bardzo żyznej, nadającej się wielce do uprawy i zakładania pastwisk, bo zwilżanej obfitymi w wodę strumieniami i rzekami, w przeważnej części nie oznaczonymi jeszcze na mapach geograficznych.

Wszystkim tym centrom pochlebna zdaje się uśmiechać przyszłość, głównie dla komunikacyi z morzem i dwóch linii kolei żelaznej, jakie obecnie rząd buduje. Pracuje przy tem przeszło 1500 robotników pod bezpośrednieni przewodnictwem młodego a bardzo energicznego inżyniera p. Briano, ex-wychowanka naszego Kollegium Piusa IX. w Buenos Aires.

Nadto Rząd uchwalił już i określił inne obszary pod zakładanie nowych kolonii w dolinach oderwanych od Chubut, mianowicie w *Las Plumas, Martires, Altares, Ruinas, Paso de Indios itd.* Niebawem powstaną i tutaj nowe wioski i osady, skoro Towarzystwo angielskie przedłuży drogę żelazną, która obecnie wychodząc z *Puerto Madryn* dobiega już do *Gaiman.*

Trudnemi wszakże są jeszcze drogi komunikacyjne: płody gospodarskie nie mają innego wywozu jak morzem, a bydło żywe wązkiem

przejściem w Kordylierach, niezawsze przystępnem zwłaszcza w porze śniegów.

Przez Terrytoryum podróżuje się na grzbietach koni i mułów, a do przewozu artykułów spożywczych, bardzo drogich, używa się wielkich wozów ciągniętych przez kilkanaście par wołów.

Indyanie żyją w gromadach osiadłych między cywilizowanymi; na południu mieszka ich najwięcej nad rzeką *Rio Mayo*, gdzie utrzymują stosunki przemysłowe z koloniami *Sarmiento* i *Boers*, niedawno założonemi i dobrze się zapowiadającemi zwłaszcza druga z nich.

Oznaczyć odległość między jednem centrem a drugiem nie jest rzeczą łatwą: przeciętnie możnaby powiedzieć, że nie jest mniejsza jak 200 km. Podobnie nie da się dokładnie określić liczba nieszkańców każdego centru, ale musi ona przewyższać 500, skoro rząd nie zatwierdza szkoły danej miejscowości, jeśli ona nie liczy przeszło pół tysiąca ludności. A każde z tych centrów posiada szkołę rządową świecką, mniej lub więcej neutralną, wedle upodobania kierowników.

Smutnem zaś musi być stwierdzenie, że na tyle centrów zaledwo cztery z nich mają stałą i regularną opiekę religijną i że jeden tylko misyonarz musi dzielić się corocznie dla reszty ludności: podczas gdy protestanci posiadają około dwadzieścia budynków z ministrami lub prezesami, stosownie do charakteru sekty. Ani oni ani my nie pobieramy stałego stypendyum, lecz należący do rozmaitych sekt religijnych utrzymują własne kościoły. Tylko gorliwość pastorów urzędowego kościoła angielskiego jest płacona przez sam Rząd angielski odpowiednio do liczby wyznawców.

Na szczęście wszyscy ci pastorzy protestanccy nie szukają zbyt gorliwie prozelitów, tylko w tym roku jeden z nich zaczął wymyślać i kazać przeciwko św. naszej Religii. Jednakowoż gdzie niema kapłana katolickiego lub gdzie on nie przybywa częściej, chłopcy i dziewszęta bardzo łatwo uczęszczają do kościoła protestanckiego. Uczęszczają temże prowadzeni przez towarzyszy szkolnych, ponieważ nieoświeceni na punkcie religii i powodowani uczuciem serca naturalnie dążącego do zewnętrznych objawów czci Bożej. Rodzice opierają się temu do pewnego czasu, ale wkońcu pozwalają, mówiąc nie bez słuszności, że bez religii niepodobna żyć człowiekowi. Nie mając zaś sposobności do praktykowania wiary katolickiej, skłaniają się do innych kultów. Nadto wielu, jeśli nie wszyscy popadają w najskrajniejszy indyfferentyzm religijny.

Pali tedy potrzeba zaopatrzenia tych ogromnych krain w liczbę wystarczającą misyonarzy zdolnych i gorliwych, aby przeszkodzili, dopóki czas, ruinie zupełnej wszelkiego uczucia religijnego. A ponieważ odległość miejsc i wysokość cen za materyały budowlane, za robotnika jest wprost zastraszająca, przeto nieodłączne są tutaj i wsparcia pieniężne, niewiele niższe od onych sum wypłacanych od czasu do czasu przez Towarzystwa biblijne.

To narzuca się przedewszystkiem w chwili obecnej z powodu wielkiego pożaru, jaki zniszczył nasz kościół i Dom główny misyi w *Rawsonie*, gdzie usiłuje ześrodkować się cały ruch protestancki. Misya ta była przytułkiem sierót indyańskich i schroniskiem dla chorych, biednych i opuszczonych całego Chubutu. W ostatnim moim liście podałem szkody pożaru na 100,000 lir, lecz listy prywatne i pisma peryodyczne wykazały, że dużo potężniejszą jest ogromna strata: pożar spalił całą bibliotekę domową, książki i przedmioty szkolne, naczynia święte, bieliznę i roztopił nawet dzwony. A wszystko to kosztowało nakład pracy i ofiar wprost nieopisany.

Potrzeba przeto niezbędnie:

1.) *Naprawić jak najprędzej szkody, aby także i ta ludność nie zapomniała praktyk religijnych i ażeby nie popadli w choroby śmiertelne wszyscy przytuleni w misyi i zmuszeni żyć w ścisku i w budynku mało lub wcale niehygienicznym, szczególnie w porze zimowej.*

2.) *Zaopatrzeć w kaplice, szkoły i misyonarzy przynajmniej niektóre z ważniejszych centr, dotychczas jeszcze całkiem opuszczonych.*

Jakkolwiek nieodzownemi są dla nas ofiary pieniężne, prosimy jak najgoręcej dobrze zasłużonych naszych Pomocników i Pomocnice o jałmużnę chojną modlitwy. Życzylibyśmy sobie, iżby wielu z nich naśladowało wedle możności heroiczny przykład jednej bardzo pobożnej Siostry Karmelitanki z Francyi, która złożyła z siebie Najsłod. Sercu Jezusowemu ofiarę całopalną miłości i przejednania dla dobra i zbawienia tej drogiej Misyi, chcę powiedzieć — naszego biednego *Chubut.*

W sierpniu 1910 r.

X. Bernard Vacchina,
Pro-wikaryusz apostolski.

SANTA CRUZ (Rzpl. Argentyńska).— Warunki Terrytoryum *Rio Gallegos* (jak również innych naszych Misyi) w niczem nie są lepsze od położenia Chubutu. Nie wystarcza bowiem zebrać chłopców-sieroty do kilku centr, ale koniecznie potrzeba otwierać nowe dla nich domy, a przeto i wysłać nowe falangi ludzi apostolskich, coby dbali o zbawienie wieczne tysięcy dusz, prawie zupełnie opuszczonych. Żniwo wprawdzie wielkie — lecz robotników mało: oto stan tych ziem tak rozległych!



NABOŻEŃSTWO

do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Uzdrowienie chorych — Wspomożenie Wiernych — Módl się za nami!

Pod koniec ubiegłego miesiąca kwietnia najdroższy mój przyjaciel, słuchacz królewskiej szkoły handlowej w Medyolanie, dostał napadów tak gwałtownej febry, że musiał zaprzestać nauk i położyć się do łóżka. Przywołany lekarz zbadał chorego i orzekł, że choroba przedstawia zjawiska tak dziwne i nieokreślone, iż niepodobna wydać dokładniejszej w chorobie jego dyagnozy. Tymczasem napady gorączki powtarzały się coraz silniej i sprowadziły chorego do progów wieczności.

Aby uratować to młode życie, zwołano do narady kilku lekarzy specyalistów i nakoniec wykryto, że chodziło o ciężkie zatrucie krwi. Stan chorego był w najwyższym stopniu niebezpieczny; Niebo tylko mogło uchylić gwałtowny cios, który miał spaść na nieszczęśliwą rodzinę.

Nadszedł pierwszy dzień Nowenny do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki wiernych; rodzice chorego, podpisany i inne osoby postanowiły odprawić oną nowennę wraz ze szczególnemi modlitwami w tej intencyi, ażeby otrzymać uzdrowienie młodzieńca. Obiecano także skromną ofiarę na świątynię turyńską i ogłoszenie łaski we *Wiadomościach Salezyańskich*, jeżeli zostanie uzyskana.

Marya nie zawiodła położonej w Niej ufności! W sam dzien 24. maja, w uroczystość Maryi Wspomożycielki, naglący list od matki chorego zawiadamiał mnie, że Marya spełniła prawdziwy cud, że chory naraz odzyskał całkowite zdrowie. I rzeczywiście po kilku dniach opuścił łoże i powrócił do swych nauk.

Dzięki Ci najżywsze, o Maryo, w imieniu uzdrowionego, jego rodziców, krewnych i nas wszystkich, cośmy byli świadkami tego nowego dowodu Twej potęgi! Dozgonną będzie nasza ku Tobie wdzięczność — wszędzie opowiadać będziemy miłosierdzie Twoje! A Ty zechciej zlewać na nasze głowy i nadal święte Twoje łaski i błogosławieństwa!

Medyolan, w sierpniu 1910.

D. A. T.

* * *

Przejęty nieograniczoną czcią i wdzięcznością ku Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych, której skutecznej pomocy już niejednokrotnie doznałem, dla rozszerzenia Jej czci i chwały chętnie ogłaszam publicznie ten nowy dowód łaski Jej nieobjętej potęgi.

W marcu zeszłego roku zachorowałem bardzo niebezpiecznie, tak że już zwątpiono o mem wyzdrowieniu. W utrapieniu mojem poleciłem się Najświętszej Maryi Pannie Wspomożeniu wiernych, przyrzekając Jej, iż jeżeli utracone odzyskam zdrowie, podziękuję Jej za to publicznie we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Istotnie w krótkim czasie prośbie mojej stało się zadość... Wywięzując się tedy z danego przyrzeczenia, składam niniejszem tej Przeczystej Dziewicy jak najgorętsze podziękowanie, przesyłając zarazem skromny datek na cele salezyańskie.

Sosnowiec, 11. 8. 1910.

PIASECKI.

* * *

Najpokorniej proszę umieścić we *Wiadomościach Salezyańskich* niniejsze publiczne podziękowanie za otrzymaną łaskę. Znajdowałam się w bardzo przykrem położeniu i udałam się do XX. Salezyanów z prośbą o nowennę do Maryi Wspomożycielki; sama też nowennę odprawiłam, przyrzekając Matce Boskiej, jeżeli prośba moja wysłuchaną zostanie, publiczne

złożyć podziękowanie wraz z ofiarą na cele salezyańskie. Nie zawiodła mnie ufność w przemożną pomoc Matki Boskiej — prośba moja została wysłuchana.

Z wdzięcznością wywiązuje się z danych przyrzeczeń i błagam o dalszą opiekę Maryi Wspomożycielki wiernych w ważnej bardzo sprawie, w której to intencyi załączam jeszcze ofiarę na Mszę św.

Śrem, 8. 8. 1910.

A. URBAŃSKA.

Stosownie do uczynionej obietnicy, składam hołd wdzięczności Dziewicy Niepokalanej za macierzyńską iście opiekę, jakiej zwłaszcza w ostatnim czasie doznałem. Pod koniec bowiem minionego roku zasłabłem dość poważnie, tak że musiałem zaprzestać nauki, lecz dzięki opiece Maryi Wspomożycielki wiernych przyszedłem już o tyle zdrowia, że mogłem z nowym rokiem szkolnym zabrać się do dalszej pracy.

Za te i za inne jeszcze odebrane łaski składam pokorne dzięki tej Matce niebieskiej prosząc o dalszą Jej nademną opiekę.

KAZIMIERZ MATUSZAK.

* * *

Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam nieskończone dzięki Najsłodzemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożeniu Wiernych oraz św. Antoniemu za pomyślny i prawie cudowny przebieg słabości i za wiele innych łask; polecam nadal siebie, rodzinę moją i wszystkie moje sprawy Jej świętej opiece. Za wysłuchaną prośbę nadsyłam skromną ofiarę na cele Salezyańskie i na Mszę św. dziękczynną i proszę o ogłoszenie tej łaski we Wiadomościach Salezyańskich ku większej czci Najświętszej Panny naszej Wspomożycielki.

Wielkie Sadowiska, 19-8-1910.

WERONIKA DEMSKA.



NEAPOL — Młodzież uczęszczająca do kaplicy świątecznej.

* * *

Składam najserdeczniejsze podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie Wspomożeniu wiernych za tak wiele odebranych łask, a mianowiecie za łaskę nawrócenia mojego brata. Cześć, chwała i uwielbienie niech Jej będzie za to po wszystkie czasy!

N. N.

* * *

Za wysłuchanie prośby swojej przez Najśw M. P. W. W. dziękuje W. C. z powiatu wyrzyskiego (W. X. P.) Również Franciszek Krajewski z rodziną z Łodzi (K. P.). Antonina Gutteterowa, Zofia Strońska i Michalina Hellmanowa z Przemyśla.

Wiadomości Potoczne.

TURYN. — *Włoski zlot popisowy gimnastyków katolickich* odbył się w dniach 7, 8 i 9 września w Padwie przy współudziale 66 kółek gimnastycznych i wielkiej rzeszy widzów nawet z daleka. Wyznaczono dwie pierwsze nagrody: puhar złoty, dar Jego Świątobliwości Ojca św. Piusa X. dla starszych druhów i puhar srebrny miasta Padwy dla młodszych. Pociesznie rozwijające się kółko *Valdocco* w turyńskiej kaplicy św. Franciszka Salezego, dumne ze zdobytych już wawrzynów, postanowiło stanąć do walki. Dnia 8-go b. m. w sam dzień popisów, młodzi druhowie *Valdocco*, malcy prawie, zjawili się wśród niewielu innych przypuszczonych na ogromnem boisku. Walka szła trudno, zacięcie, bo wybrani to sami chłopcy sprawni, karni, nie bojący się żadnej krytyki ni obserwacyi. Rzesze widzów patrzały po sobie zdumione: chyba wszystkim trzeba dać po puharze! Komisya musiała się namozolić, co się zowie i uciekać do prawdziwych minimum. Wkońcu występuje na trybunę herold. Niczem najdramatyczniejsze napięcie w teatrze. « *Pierwsza nagroda, puhar złoty, dar J. Św. Ojca św. Piusa X. — dla* Iuventus *z Medyolanu!* » Rozległa się burza oklasków, niby huk powalonego dębu i znowu cisza. — ,,*Druga nagroda, puhar srebrny, dar miasta Padwy — dla* Valdocco *z Turynu!*" — Takisam rozległ się huk, jeno dłuższy, przeciągły. Chłopcy w szalonej nadości przewracali się na boisku rzucali czapkami do góry, ściskali się... Wieczorem urządzili pochód z szacownym trofeem po pierwszorzędnych ulicach gościnnego miasta. Szli wśród deszczu kwiecia, witani oklaskami, okrzykami, ogniami sztucznymi... Taki żywiołowy zapał nie trząsł oddawna miastem świetego Antoniego, które składało dumne swą cenną nagrodę na ręce młodzi tęgiej, katolickiej, salezyańskiej!

Nazajutrz zdobyło jeszcze kółko *Valdocco* srebrny wieniec dębowy i wawrzynowy.

OŚWIĘCIM. — *Uroczystość św. Jacka* miała w i tym roku przebieg bardzo piękny. Pogoda sprzyjała doskonale — więc od samego rana na drogach i ścieżkach wiodących do naszego miasta roiło się od ludzi śpieszących na odpust Patrona polskiego, do kościoła Matki Boskiej, której on tak gorącym był czcicielem.

W kościele odprawiały się Msze św. od wczesnego rana; o godz. ½ do siódmej wyszła Msza św. z Komunią; odprawił ją nasz przew. X. Dyrektor Jan Świerc. Wzruszającą była chwila, kiedy wszystka młodzież zakładu przystąpiła do Komunii św. bo wtenczas każdy widział i czuł, że w zakładzie panuje Jezus, że On jest znany i kochany i przeto też błogosławi swym dzieciom.

W czasie sumy, którą odprawił X. Ślepicki, kanonik katedralny, tysiące pątników zapełniało kościół i przyległe place. Wychowankowie zakładu z towarzyszeniem orkiestry odśpiewali Mszę Hallera; po Ewangelii wstąpił na kazalnicę X. Dr. Rospond, katecheta gimnazyum Św. Anny w Krakowie i wypowiedział piękne kazanie o św. Jacku, podnosząc mianowicie jego wiarę, którą też polecał słuchaczom jako źródło pokoju, szczęścia i wszelkiego dobra duchownego i doczesnego. Po sumie wyszła procesya z Przenajśw. Sakramentem. Za krzyżem postępowali wychowankowie zakładu, za nimi mały kler w komeżkach i księża, następnie baldachim, niesiony przez pierwszych wychowanków zakładu, podczas gdy dziewczęta zakładu SS. Serafitek z Oświęcimia wonnem zielem uścielały drogę Niebieskiemu Gościowi, a lud z całego śpiewał Mu serca Cześć i Chwałę.

Po południu *Sokół* przy dźwiękach muzyki pod gołem niebem stanął do popisu i poprawnymi i śmiałymi obrazami zdobywał gromkie i rzęsiste oklaski od publiczności. Uroczystość zakończyła się konferencyą byłych wychowanków Salezyańskich.

— *Z przechadzki.* — Zjazd i odpust św. Jacka to jedna rzecz, ale nasi chłopcy-zuchy wymagali jeszcze czegoś innego. Na tym punkcie pamięć ich nigdy nie zawodzi: będą opisywać przechadzki od czterech lat i z taką dokładnością, że najwierniejszego kronikarza w kozi róg zapędzą — a to wszystko nie bez kozery... Trudno z nimi wojować na tem polu: przechadzka musi być, choćby się cały Oświęcim zapadał. Tym razem ruszono do *Wilczkowic*, rozumie się z kapelą na czele,

bo cóż to za „majówka" bez kapeli. A szły te rzędy dziarsko i po żuawsku, znać było, że nie nadarmo rozpościera nad nimi *Sokół* swe potężne skrzydła. Wilczkowice ładna wioska — polska sercem i duchem: ugościli nas, jak się gości tylko przyjaciół i drogich z daleka. To też nasza młodzież nie zapomni im tego nigdy. — Po śniadanin hajda do lasu na grzybobranie. Grzybów było mało, chociaż po deszczu, ale za to jagód i jeżyn do woli. Wyszukano piękną polankę wśród świerków i sosen i dalejże używać na niej w harce, w piłkę, w strzelców... Pomęczyły się chłopczyska, lecz fantazya trzymała się wybornie. Puszczono się pieszo z powrotem — zwykle wracano wozami — lecz fantazya to jedna rzecz a nogi i piersi to inna: w Wilczkowicach trzeba było wziąść kilka furmanek i mniej „szybkonogich" odwieźć do domu.

PRZEMYŚL. — Obszerny gmach nowego zakładu, obejmujący 700 m. kwadratowych przestrzeni, wznosi się powoli do góry i dzięki Bogu doszliśmy prawie pod dach bez jakiegokolwiek wypadku. Jeżeli budowie P. Bóg i nadal nie poskąpi swego błogosławieństwa, a ludzie dobrej woli pośpieszą nam z pomocą, to można się spodziewać, że przed upływem tego miesiąca (września,) roboty murarskie zostana ukończone.

Dom buduje się według najnowszych systemów architektonicznych: prócz dachu, drzwi i okien nie będzie w nim ani kawałka materyału palnego. Wszystkie stropy są żelaznobetonowe. Roboty stolarskie i ślusarskie wykonuje nasz zakład oświęcimski.

TRYEST. — Druga kaplica świąteczna. — Już od marca b. r. dzięki gorliwości nieodżałowanego X. Ruy, który sprawą interesował się osobiście, objęli w Tryeście Salezyanie drugą kaplicę świąteczną, którą już poprzednio prowadził kler dyecezalny. Kaplicę podtrzymuje rozumna praca Konferencyi Św. Wincentego, których członkowie rozwiązują tym sposbem kwestyę socyalnę, dając nietylko chleb ubogim, ale zarazem wyształcenie ich dzieciom.

I w tym roku odbyło się dla dzieci „*święto kwiatów*" za staraniem komitetu pań. Zainaugurowano je wieczorem dnia 12. maja w obecności nielicznej — z powodu słoty — ale doborowej publiczności. Gdy się niebo wypogodziło, wytoczono pokaz kwiatów na obszerne pole zabaw, gdzie w linii kołowej stanęło dziesięć kiosków (szopek z kwiatami), wieczorem fantastycznie oświetlonych światłem elektrycznem. Wszystkich prac podjęły się damy i panny pod umiejętnem kierownictwem szlachetnej baronowej De Seppi.

Jak już donosiliśmy dawniej, komitet dla jubileuszu cesarskiego, który się zawiązał w r. 1908 przekazał 10,000 koron (z 255,876.39 zebranych) na rzecz kaplicy świątecznej Salezyańskiej. Zapomocą tego zasiłku zarząd kaplicy wzniósł palestrę, która obecnie służy także za salę do projekcyi kinematograficznych; aby zaś pamiątka tej fundacyi została utrwalona, w niedzielę 3-go lipca po solennem nabożeństwie w kościele, w obecności najdostojniejszego arcyksięcia Hohenlohe i jego małżonki i wielu dam komitetu odsłonięto płytę marmurową na której widniał napis:

2-go grudnia 1908 — *na wieczną pamiątkę* — *Jubileuszu cesarskiiego* — *zasłużony komitet* Pro Infantia — *z szczytną myślą religijną i obywatelską* — *wzniósł tę palestrę* — *szkołę mocy fizycznej i moralnej* — *dla młodzieży tryestyńskiej.*

Dostojnej Księżnej wręczył jeden z chłopczyków pyszny bukiet kwiatów a X. Vattowaz wypowiedział mowę okolicznościową.

LOMBRIASCO. — Wycieczka do Villafranca. — Wśród nocnej ciszy, o pół do czwartej rano, przy migocącem światełku świeczki ołtarzowej czyta jeden z nowicyuszów rozmyślanie na ten dzień przypadające; X. Mistrz Nowicyuszów dodaje kilka praktycznych zastosowań i cicho, cichuteńko przebiegamy ulice Lombriasco i ścieżki polne, rozmyślając głęboko lub czytając w wielkiej Księdze Przyrody. Któż jak Bóg!...

Oblani ranną rosą stajemy przy małym kościółku, u celu naszej wyprawy. Zbyt długim byłby jej opis: Msza z Komunią generalną, potem wesołe śniadanie w wiejskiej stodole, uroczysta suma, wycieczka na brzeg poblizkiej rzeki, gościnność rodziny naszego wspólnowicyusza, zwyczaje odpustowe wieśniaków — no i obecność redaktora Wiadomości Sal. z Turynu — wszystko złożyło się na wiązankę wrażen, które długo postaną nam w pamięci.

PISA. — W kaplicy świątecznej Św. Marka odbyło się miłe święto, w którem wziął udział także sam najprzew. X. Kardynał Maffi. Dostojny Gość przybył do zakładu z eskortą kołowników „*Turris*" przyjęty z wielkimi objawami radości przez młodzież zakładową i przez licznych gości, którzy przybyli wziąć udział w uroczystości. Po nabożeństwie w kościółku nastąpiło w sali przedstawień krótkie posiedzenie, na którem młodzież zakładowa wyraziła dostojnemu Arcypasterzowi swoją wdzięczność za założenie tego nieocenionego schroniska, gdzie może przy uczciwych zabawach spełniać wszystkie obowiązki chrześcijan i katolików. Nakoniec rozdano najpilniejszym i najwzorowszym chłopcom kaplicy nagrody polegające na kawałkach sukna. Posiedzenie zamknął do-

stojny Arcypasterz swojem słowem łatwem a wykwintnem, podnosząc z naciskiem, jak wiele dobrego działają kaplice świąteczne i polecając gorąco rodzicom, ażeby posyłali do nich dzieci swoje, jeżeli szczerze pragną, żeby rosły na dobrych chrześcijan i prawych obywateli.

RZYM. — Rano dnia 10 lipca 60 członków kółka Najśw. M. P. Oswobodzicielki zostało przypuszczonych na posłuchanie u Ojca św. w sali tronowej.

Przedstawił ich komandor Pericoli przypominając Ojcu św. odważne zachowanie się członków, na co Jego Świątobliwość odpowiedział wyrażając swoją żywą radość i zachęcając chłopców do zaznaczania coraz wybitniej, z chrześcijańską odwagą swych przekonań religijnych. Następnie zbliżył się do każdego z młodzieńców, podawając im rękę do pocałowania i zamieniając kilka slów z księdzem patronem Kółka i z prezydentem. Nakoniec obdarował wszystkich obecnych medalikiem i udzielił swego papieskiego błogosławieństwa.

NEAPOL. — W kaplicy świątecznej na „*Vomero*" obchodziła młodzież uroczyście święto swojego patrona św. Alojzego. Mszę św. odprawił X. bisk. Rajmund Fava, który po gorącej egzorcie rozdzielił bardzo licznie Komunię św. Tego samego dnia miał miejsce popis katechizmowy, który dla swojej nowości wzbudził wiele interesu. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup, który w ostatniej chwili nie mógł przybyć na piękną tę uroczystość, posłał na święto swojego reprezentanta, a prócz tego medalik pamiątkowy dla wszystkich chłopców, co występowali w popisie. W święcie wzięły udział najwybitniejsze osobistości kleru i obywatelstwa neapolitańskiego oraz liczna reprezentacya *Kółka X. Ruy.*

SLIEMA-MALTA.— Kaplica świąteczna w ciągu niespełna dwóch lat swojego istnienia zaznaczyła się dobrze w naszem mieście, a w ostatnich tych miesiącach wspaniałemi uroczystościami dała wybitne znaki swej żywotności.

Imponująca była naprzykład pielgrzymka młodzieży do grobów świętych, w której wzięło udział jakie pół tysiąca młodzieży, niosąc na czele krzyż i odmawiając po drodze modlitwy i śpiewając pieśni, dając tym sposobem wzniosły przykład pobożności i odwagi religijnej wśród podziwu licznej rzeszy ludu, który postępował za młodymi pątnikami.

Nie mniej budującem było zachowanie tejże młodzieży podczas rekolekcyi, urządzonych dla niej z okazyi przystąpienia do spowiedzi i Komunii wielkanocnej. Długi szereg młodych ludzi przystępujących do Stołu Pańskiego oraz 80 chłopczyków, przystępujących poraz pierwszy do Komunii św. stanowiły piękną koronę tych dni miłościwych.

Śmierć ś. p. X. Ruy, którego młodzież maltańska poznała osobiście, i gotowała się do uroczystych obchodów jego złotego jubileuszu kapłaństwa, dała powód do pięknych nabożeństw żałobnych. Najprzód wzięli udział w żałobnem nabożeństwie *in die tertia*, które urządził Zakład św. Patrycyusza, następnie urządzili w swojej kaplicy osobne nabożeństwo żałobne z oficyum za zmarłych, Mszą i egzekwiami — *in die septima* (w dniu siódmym). Taksamo wzięli udział w solennej trzydziestnicy, którą obchodzili Pomocnicy Salezyańscy w Valetta. Chociaż nabożeństwo to odbyło się w dzień powszedni, to jednak wiele młodzieży mogło w niem wziąć udział, ponieważ władze szkolne chętnie w tym celu zwalniały uczniów od szkoły.

Na pamiątkę i ku czci wielkiego Następcy X. Bosko zainaugurowano w dzień opieki św. Józefa wielką salę rekreacyjną którą nazwano *Salą X. Ruy;* Jest to obszerny lokal, w którym młodzież maltańska zgromadza się co wieczór na czytanie gazet i na zabawianie się w niewinne gry salonowe jako to w bilard, szachy itp.

Najbardziej atoli uwidoczniła się pobożność młodzieży podczas miesiąca Maryi. Stowarzyszenia istniejące w łonie kaplicy świątecznej urządziły między soba współzawodnictwo kwiatowe; każda korporacya kolejno podejmowała się stroić przez jeden tydzień ołtarz Matki Boskiej w kwiaty. Tym sposobem kościółek nasz przez cały miesiąc czynił wrażenie kwiecistego ogródka.

Także zakończenie Miesiąca Najświętszego Serca Jezusowego wypadło nadspodziewanie pięknie; przez cały ostatni dzień tak chłopcy jak całe ich rodziny trwali kolejno na adoracyi Przenajświętszego Sakramentu, a wieczorem zebrali się w wielkiej liczbie na procesyę, która się odbyla naokoło budynków i przez podwórko kaplicy świątecznej.

Jeszcze jedna uroczystość rozweseliła nas przed zakończeniem roku szkolnego a mianowicie odwiedziny najdostojniejszego Arcypasterza i udzielenie chłopcom sakramentu Bierzmowania, oraz poświęcenie sztandarów dla kółek: *Św. Alojzego, św. Tarcyzyusza, i św. Genezyusza.*

Nakoniec pocieszająca wiadomość: staraniem notaryusza Michała Casolani'ego otworzono w Malcie drugą kaplicę świąteczną. Dzielny ten Pomocnik Salezyański nakładem wielkich sum postarał się o wzniesienie potrzebnych lokali aby młodzieży dzielnicy „*Birchircara*" dać instytucyę, któraby pracowała nad jej podniesieniem moralnem i oświatowem.

OBRAZKI Z ŻYCIA

ŚWIĄTOBLIWEJ

MAŁGORZATY BOSKO

MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela *Zgromadzenia XX.* Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ V.

Mądra matka. — Synowie posłuszni. — Powrót z targu.

Małgorzata czuwała nieustannie nad prowadzeniem się swoich synów. Ten dozór nie był jednak wcale naprężonym, podejrzliwym i zrzędnym, ale takim, jakim go mieć chce Pan Bóg, to jest nieustannym, rozsądnym, a pełnym miłości. Starała się ona bacznie o to, aby uczynić im towarzystwo swoje zawsze miłem, nakłaniając ich łagodnie do posłuszeństwa, pomna rady świętego Pawła Apostoła (Efez. VI. 4) ,,nie pobudzajcie do gniewu synów waszych, ale je wychowujcie w karności i grozie Pańskiej''.

Hałaśliwe zabawy dzieci nie były jej wcale przykremi; owszem brała w nich udział sama i podawała im myśli do nowych. Odpowiadała z cierpliwością na ich dziecinne, a niekiedy naprzykrzone i nalegające pytania; i nietylko chętnie ich słuchała, kiedy mówiły, lecz pozwalała im nawet wiele mówić, aby tym sposobem poznać wszystkie ich myśli, które się snuły w ich główkach i wszystkie uczucia, które zaczynały poruszać ich serduszkami. Synowie, ujęci tak wielką dobrocią i ufni bez granic w przemyślną miłość matki, która wynajdywała tysiączne sposoby, aby spełnić godnie swoje wzniosłe zadanie, nie mieli dla niej żadnej tajemnicy.

W onych czasach rzadki był dom włościański w Piemoncie, gdzieby się nie znajdowała historya święta albo żywoty Swiętych Pańskich. Ojciec lub ktoś starszy czytywał z nich ustępy rodzinie swojej, zebranej wieczorem w niedzielę w izbie, na podwórzu lub w ogrodzie, albo też porą zimową na prządkach. Stąd to Małgorzata umiała na pamięć mnóstwo przykładów wyjętych z Pisma św. albo z żywotów Swiętych o karach, które zsyła Pan Bóg na dzieci nieposłuszne i o nagrodach, jakiemi darzy dzieci dobre i opowiadała je swoim malcom dosyć często tak ponętnie i mile, iż słuchały ją z natężoną uwagą. W szczególny sposób umiała opisywać młodociany wiek Boskiego Zbawiciela, jak był zawsze posłusznym swojej Matce i przedstawiała Go jako wzór pokory swoim dzieciom. Któż nie wie, jak chciwie słuchają dzieci podobnych opowiadań i jakie wrażenie takowe wywierają na nich? Tym sposobem owładnęła Małgorzata wolę synów swoich do tego stopnia, iż najlżejsze jej skinienie lub słowo znajdowało u nich ochotny posłuch. Gdy tedy potrzebowała jakiej drobnej posługi, jak n. p. by przynieść drewienek, pójść po wodę, postarać się o trochę trawy lub słomy dla bydła, wystarczało skinąć tylko na jednego, aby pobiegł zaraz i drugi.

Udało się jej także wymódz na dzieciach swoich dwie rzeczy, co przeprowadzić zdawałoby się bardzo trudnem niejednemu ojcu i matce. Oto zakazała im stanowczo zawierać znajomości z osobami, których nie znały, bez jej pozwolenia, jak również wydalać się z domu bez poprzedniego proszenia o to i zezwolenia z jej strony. Nieraz tedy przybiegały do niej dzieci, mówiąc: — Mamo, przyszedł pewien chłopiec i woła nas; czy możemy pójść z nim się bawić? — Jeżeli odpowiedziała że mogą, wtedy ucieszone biegły na wzgórze, aby hasać i bawić się. Czasami odpowiadała poważnie, że nie mogą iść, wtedy nie śmiały pokazać się nawet na próg domu, a pozostawszy w izbie, zadawalały się zabawkami, które sobie były same urządziły, albo które im matka była kupiła na targu. Niekiedy mamusia szła na pole; a one zapytane od sąsiadów, czemu w dzień tak pogodny nie wychodzą z domu, lecz siedzą w nim tak cichutko i spokojnie, odpowiadały zawsze: — Aby nie zrobić mamie przykrości.

Nauczywszy je być posłusznymi z miłości, mogłaby była matka być o nie spokojną nawet wtedy, kiedy musiała z powodu potrzeb rodzinnych wydalać się na jarmarki i na targi do miasteczek okolicznych. Lecz zbyt drogą była dla niej ich niewinność, wiedziała bowiem, iż wystarcza najlżejszy powiew złego, aby ją zbrukać. Stąd przed swojem wydaleniem się, dawszy im stosowne przestrogi, nie zaniedbywała prosić babki, aby nad niemi miała baczne oko.

Chłopaczki unikając wszystkiego, cokolwiek mogłoby się nie podobać mamie, oczekiwali z utęsknieniem jej powrotu, zwłaszcza że obiecywała im zawsze przynieść z miasta ,,święconego kołacza''. Dla dzieci tego wieku i tego stanu padarek taki miał wielką wartość; przeto wychodziły one na szczyt wzgórza, aby oczekiwać jej pożądanego przybycia; a kiedy mama strudzona,

zlana potem, zabielona kurzem, ukazała się w dali na wijącej się ścieżce, która prowadziła do ich chaty, wszystkie biegły naprzeciw niej i okrążywszy ją, wołały: Kołacz święcony! kołacz święcony! — A mama wstrzymywała się cokolwiek i uśmiechając się mawiała: — Cóż tak nagłego! nic się nie pali! poczekajcieno trochę! więcej cierpliwości! Dozwólcie mi pierwej zdążyć do domu i złożyć z siebie ten tłómok ciężki; zmiłujcie się przecież, dajcie mi cokolwiek odetchnąć. — A one podskakując, ciągnęły za nią do kuchni. Tam siadła, a dzieci koło niej, poczem wydobywano kołacz z tłómoka. Dzieci podnosiły ręce: — Mnie, mnie! — Ale mama: — Cicho, powoli; dam wam tego chleba, lecz pierwej musicie mi opowiedzieć, jakeście spędziły dzień dzisiejszy.

A chłopaczki z natężeniem oczekiwali zapytań, które im mama zadawała poszczególnie. I tak n. p. pytała się jednego: — Czyś był w onej chacie, jakem ci była poleciła, aby prosić o ten sprzęt lub ową rzecz? Co ci tam powiedziano? A tyś jak powiedział? A potem drugiego: Czyś się sprawił z onego polecenia, którem ci była dała, na wypadek gdyby przyszła do naszego domu owa poczciwa sąsiadka? A w jaki sposób się sprawiłeś? A znowu zapytywała wszystkie: Czy babka nie żądała od was jakiej posługi? Czyście chętnie ją słuchali? Czyście nie dali jej jakiego powodu, iżby musiała was wykrzyczeć? A z dzieci sąsiedzkich nie odwiedziło was które? I coście z niemi porabiali? Czemeście zajmowali się przez dzień cały? Czy była zawsze między wami zgoda? Czyście odmówiły „Anioł Pański" na południe? Temi i podobnemi zapytaniami żądała od nich zdania sprawy ze wszystkich ich czynności, a powiedziałbym, nawet z ich myśli całodziennych. Wśród tej rozmowy dzieci opowiadały swoje przygody onego dnia z najdrobniejszemi szczegółami; a poczciwa matka zawsze pogodna i serdeczna do każdej niemal odpowiedzi przydawała jakąś uwagę, która powinna była służyć za prawidło na przyszłość. — Tak jest! dobrze! odpowiadała jednemu z nich, piękneś powiedział. Więcej cierpliwości! należy być grzecznym! mówiła drugiemu. Tak nie dobrze, uważaj lepiej na drugi raz! Czy nie widzisz, że to kłamstwo, a wszelkiem kłamstwem brzydzi się Pan Bóg? — Albo gdy usłyszała, iż były posłusznemi, kończyła: — Tak, jestem zadowolona: szanujcie babkę, a Pan Bóg wam to zapłaci. Również odnośnie do przykazań Bożych i dobrych obyczajów przyzwyczajała je do zważania na to, co godziwe i przyzwoite, a do strzeżenia się wad na przyszłość. — Po tych napomnieniach i pochwałach dała im nareszcie w nagrodę kawałek kołacza, który spożywano natychmiast z całą powagą i pobożnością.

W podobny sposób wypytywała synów, ilekroć z nimi się zetknęła, po pewnem niewidzeniu się, choćby tylko na jednę godzinę była wyszła w pole, albo gdy one z jakiego powodu były się wydaliły z domu. Rada lub wskazówka dana jednemu z nich lub drugiemu była owocem tych zapytywań. I tak postępowała z nimi, póki nie wyszli na ludzi dojrzałych. Synowie zaś, tym trybem wychowywani, byli obyczajni, dobrze ułożeni i oględni na wszystko, cokolwiek czynili, a jeśli popełnili coś lekkomyślnego, sami zaraz spostrzegali to, przyznawali się do winy i postanawiali na przyszłość więcej uważać.

ROZDZIAŁ VI.

Pamięć na Boga. — Nauki matki.

Małgorzata była niewiastą wielkiej wiary; celem wszystkich jej myśli był Pan Bóg i dlatego zawsze był na jej wargach. Obdarzona bystrem pojęciem i wymową łatwą, umiała w każdej okoliczności posługiwać się świętem Imieniem Bożem ku władaniu sercem swoich dziatek. „Bóg cię widzi" było walnem hasłem, którem przypominała im, że zawsze zostają pod okiem Boga wszechmocnego, który ich kiedyś będzie sądził. Gdy im dawała pozwolenie bawić się na łąkach poblizkich, puszczała je od siebie z onemi słowy: „Pamiętajcie sobie, że Bóg was widzi." Jeśli czasem spostrzegła je zamyślone i obawiała się, żeby nie nosiły w duszy jakiego rozgniewania, niespodzianie szepnęła im do ucha: „Pamiętajcie sobie, że Bóg was widzi i zna nawet najskrytsze wasze myśli." Jeśli zaś zachodziło podejrzenie, że które z nich mogłoby wymawiać się jakiem kłamstwem, przed otrzymaniem odpowiedzi powtarzała mu: „Pomnij, że Bóg cię widzi."

Także zapomocą obrazów przyrody utrzymywała w nich żywo pamięć na obecność Boga. Jednej nocy pięknej, kiedy sklepienie niebieskie zasiane było gwiazdami, wyprowadziwszy je z izby, wskazała na niebo i rzekła: „Bóg to stworzył ten świat i zawiesił tyle gwiazd tam w górze. Jeśli tak piękne jest sklepienie niebieskie, jakiemże tedy musi być samo niebo?"

Kiedy się zbliżyła piękna pora roku, na widok uroczego pola albo łąki pokrytej kwiatami jakby kobiercem, przy ukazaniu się jasnej zorzy lub też na widok różowego zachodu słońca wykrzykiwała: „O jakże piękne rzeczy zgotował nam Pan!" Jeśli zbierało się na burzę, a dzieci na huk grzmotu zgromadziły się około niej, mawiała: „Jak wielmożny jest Pan i któż zdolen przeciwić się Jemu? A zatem nie grzeszmy!" A kiedy grad spustoszył pola i wybił zbiory, ona wyszedłszy z dziećmi oglądać spustoszenie,

zauważyła: ,,Pan je dał i Pan je nam zabrał. On jest władcą najwyższym. Wszystko czyni dla większego dobra naszego, wiedzcie atoli, iż na złych przychodzą kary Boże, a z Bogiem żartów niema.'' Gdy zaś żniwa się udały i były obfite, powtarzała: ,,Dziękujmy Panu. O jak łaskawy dla nas, iż daje nam chleba naszego powszedniego!'' A w zimie, kiedy wszyscy zasiedli naokoło ognia, a na dworze dął wiatr zimny, śnieg i lód, ona zwracała na to uwagę rodziny, mówiąc: ,,Jakżeż wdzięcznymi mamy być Panu Bogu, że nas zaopatruje we wszystko, czego potrzebujemy. Bóg rzeczywiście jest ojcem. Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!''

Małgorzata umiała także wysnuwać po mistrzowsku nauki moralne, a zastosowane do życia z każdego wypadku, który jakiekolwiek wrażenie czynił na wyobraźni jej synków. Starając się o to, aby zawsze byli zajęci sprawami odpowiedniemi ich wiekowi, powtarzała często, iż próżnowanie jest ojcem wszystkich zdrożności i dlatego była rada, kiedy znaleźli jaki przedmiot rozrywki, pochłaniający działanie ich umysłu. Skoro zatem poznała, iż ich bawi posiadanie ptaków, wtedy zaleciwszy im pewne ostrożności, pozwoliła im wybierać z gniazdek ptaszęta. (1) Nauczyła ich potem, jakie pożywienie należy dawać różnym ptaszkom i jak robić klatki na umieszczenie tychże.

Jednego razu Jaś wytropił w pewnym pniu drzewa gniazdo piegz i chciał je sobie zabrać. Aleć ono było dosyć głęboko w otworze ciasnym, iż trudno było je nawet okiem dostrzedz. Włożył tedy rękę i z wielkiem natężeniem wpuścił ją aż poniżej łokcia, by dosięgnąć gniazda. Ale cóż? kiedy potem nie mógł ręki wyciągnąć. Ramię jego znajdowało się jakby w kleszczach a samo usiłowanie, którem chciał się uwolnić, sprowadziło nabrzmienie ręki. Tymczasem matka pracująca na polu, woła go do siebie.

— Nie mogę przyjść!

— Dlaczego nie możesz przyjść?

— Bo nie mogę ręki wyciągnąć z otworu drzewa.

Przybiegła tedy matka i z biedą go uwolniła, ale wysnuła zaraz naukę z tego wypadku: ,,W podobny sposób bywają pojmani od sprawiedliwości Bożej i ludzkiej ci, którzy chcą przywłaszczyć sobie cudzą własność''

Innego dnia wyśledził chłopaczek w krzakach pomiędzy gałęziami piękne gniazdeczko słowików i od czasu do czasu chodził przypatrywać się, jak matka dawała jeść młodym. Czekał on, kiedy młode porosną pierzem, a gniazdko to sprawiało mu wielką uciechę. Aż oto jednego razu nad wieczorem przylatuje kukułka i siada na poblizkiem drzewie, podczas gdy matka słowicząt siedziała na gnieździe. Kukułka zoczywszy zdobycz, rzuciła się nagle na gniazdo, usadowiła się na niem i pokrywszy je skrzydłami swemi, zaczęła dzióbać, aż wydzióbała wszystkie ptaszęta pod sobą. Potem wygodnie na gniazdku zasiadłszy, nic się nie poruszała.

Jaś mocno się zmartwił, straciwszy ptaszki, które już był uważał za swoje, lecz gdy spostrzegł nieruchomość kukułki, zdjęła go ciekawość i postanowił uważać, co też robić będzie to ptaszysko niedobre. Ono zaś zniósłszy jedno jajo, siedziało na niem dalej. Tymczasem dnia następnego rano o świcie zbliża się chłopiec do krzaku i widzi, jak kot podsuwa się pod ono gniazdo, rzuca się na nie, chwyta za łeb kukułkę, ściąga ją na ziemię, zabija i zjada.

Jaś uczuł się zadowolonym z onej sprawiedliwości, lecz kiedy nieco później chciał zobaczyć, coby pozostało jeszcze w gniazdku, widzi nowe i zajmujące zjawisko. Słowik, jak się zdaje, samiec, ujrzawszy opróżnione gniazdo a w niem jajo, zasiadł na niem i zaczął je wysiadywać, aż nareszcie wylągł się z niego maluczki potworek, który bez pierza, z oczyma drapieżnemi i z dzióbem dużym wyglądał brzydko. Słowik zaczął mu jednak znosić pożywienie, jakby własnemu potomstwu. Jasio chodził codziennie przyglądać się temu, a kiedy kukułczę porosło pierzem, zabrał je sobie, wsadził do klatki i przez pewien czas miał z niego wielką uciechę.

Nareszcie roztargniony zajęciami różnemi, przez dwa dni zapomniał dać mu jedzenia. — A twoja kukułka co porabia? — rzekła doń matka. Jasio pobiegł popatrzeć; kukułka już nie żyła. Chcąc wydostać się z klatki drucianej, włożyła łebek pomiędzy dwa druty; dzióbem mającym kształt stożka rozepchała cokolwiek giętkie druty, lecz gdy te na miejscu, gdzie się kończy łebek, znowu się zeszły i za szyję ją ścisnęły, trzepocząc się, by się uwolnić, wkońcu udusiła się. Jasio ukazuje klatkę, a w niej ptaka nieżywego matce, a ta korzystając z nadarzonej sposobności, dała mu następującą nauczkę: — Widzisz, jak niesprawiedliwy został zwyciężony od drugiego potężniejszego i nie mógł się tem długo cieszyć, co źle nabył. Potomek zaś kukułki wziął nieszczęsną spuściznę usadowiony w gniazdku cudzem, i właśnie stąd wypłynęły jego nieszczęścia. Wydarte rzeczy na dobre nie wychodzą. Zawsze kończą źle synowie, którym ojcowie zostawiają w spadku cudzą własność. Ty tedy powinieneś błogosławić Panu Bogu, iż ojciec twój nie zostawił w domu ani nawet grosza, któryby nie był jego uczciwie zapracowaną własnością. Bądź zawsze człowiekiem uczciwym na wzór twego ojca. — Te i tym podobne rzeczy mawiała ona, czyniąc zastosowania tak

(1) We Włoszech jest to rzeczą całkiem naturalną.

trafne i odpowiednie wiekowi syna, że takowe utkwiły mu zawsze w pamięci.

Innym razem znalazł znowu Józio gniazdo z małą sówką i zabrał ją. Wszedłszy niedługo potem do izby z koszem czereśni, dał z nich jednę owej sówce. Ta w okamgnieniu połknęła czereśnię wraz z pestką i trzepocąc skrzydełkami, otworzyła dziób i chciała zaraz drugą. Malec dał jej drugą, trzecią i t. d., a sówka ledwo połknęła jednę jagodę, już krzyczała o drugą. Bierz! — powtarzał Józio śmiejąc się, aż nareszcie sówka pozostała z rozdziawionym dziobem, spojrzała jeszcze z przymileniem na swojego małego pana i padła nieżywa! — Sówka już nie żyje! — krzyknął, zwracając się do matki. — Widzisz, taki jest koniec wszystkich łakomców, rzekła Małgorzata. Ich wybryki niewstrzemieźliwości sprowadzają im przedwczesną śmierć!

Stróżem domu był pies duży, przywiązany wielce do obu malców. Tego wyprowadziła jednego razu Małgorzata do innej wsi, chcąc go dać w darze pewnym krewnym swoim, którzy byli o niego prosili. Tam go pozostawiwszy, wraca do domu, atoli ledwo wstąpiła na podwórze swoje, widzi psa przed sobą. Psisko nieśmiało zwiesiło łeb na wzór tego, który przyznaje się do popełnionego nieposłuszeństwa, poczem przysuwało się powoli, ruszając ogonem i od czasu do czasu się zatrzymując. A gdy chłopcy do siebie go nie nęcili, jak to bywało dawniej, smutne psisko spuściwszy ogon, schowało się w kąt izby. W kilka dni potem przybyli krewni owi i zabrali psa ze sobą. On nie upierał się wówczas, ale skorzystał z pierwszej sposobności, aby czmychnąć, i powrócił znowu. Wtedy jeden z chłopców zobaczywszy go, wyszedł naprzeciw niego z kijem; pies atoli zamiast uciekać, położył mu się u nóg i wywróciwszy się do góry nogami, zdawał się przemawiać: bij mnie, tylko mnie nie wyganiaj.

Na ten widok rzekła Małgorzata do swoich synów: Patrzcie, co za wierność, jakie posłuszeństwo, jaka miłość, co za przywiązanie tego psa do pana swojego! Gdybyśmy, ludzie, mieli tylko połowę podobnej uległości i przywiązania do naszego Pana i Stworzyciela, o ileż lepszy obrót miałyby wszystkie sprawy świata! a jakąż stąd chwałę odbierałby Pan Bóg!

— Lecz zwierzęta cokolwiek czynią, czynią z musu naturalnego, zauważył Jasio, a zatem nie mają za to żadnej zasługi. A czyż i my nie mamy miłości przyrodzonej do Stwórcy, którą On sam wlał do serc naszych?

— Tak jest, lecz nasza zasługa pochodzi od woli i od rozumu, które poddajemy pod zakon Boży; wina zaś nasza leży w tem, iż wola i rozum nasz sprzeciwiają się czasami onemu popędowi naturalnemu i nie chcą słuchać głosu jego. Uczmy się tedy od tego zwierzęcia lichego uległości i wdzięczności ku naszemu Stwórcy i Panu, który jest w niebiesiech!

NEKROLOG

Galicya:

Juan Dusza, *Łęg.*
R. Przeszowski i J. Jelonek, *Kraków.*
Wilhelmina Ślusareńko, *Żywiec.*
Władyaław Jasiewicz, *Jaryszów.*

Królestwo:

Antoni Włoka, *Strojec.*
Franciszka i Fabian Kulej, *Dankowice.*
Antonina Kik, *Gromadzice.*

Górny Śląsk:

Stefan Pradella, *Siemianowice.*
Karol Pyrlik, *Sandowice.*
M. Kowalec i Antonina Kołodziej, *Jastrzemb.*
Ludwik Sopot, *Kieleczka.*
Matylda Hildebrand, *Wielawieś.*
Marya Szaflik, *Radłów.*

Wielkie Xięstwo Poznańskie:

Wacław Jaskowski, *Przedborów.*
Petronela Gregowska, *Grabów.*
Katarzyna Filipiak, *Przedborów.*

* * *

Maryanna Orban, *Berlin.*
Franciszka Juchniewicz, *Storchnest.* (Prwsy W.)
Marya Wojtala.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu.**

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w **Oświęcimiu** (Galicja). Ofiary i wszelkie korespondencje najlepiej przesyłać pod adresem:

AUSTRIA
OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko
OŚWIĘCIM
Galicja

UWAGA. — Każdy z zapisanych otrzyma *obrazek pamiątkowy* z wizerunkiem Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych** i portretem X. Jana Bosko.

Ktoby *osobiście* nie mógł wpisu dokonać, może to uczynić **listownie**, przysyłając wpisy i ofiary wprost do **Oświęcimia** pod wymienionym adresem.

Przyczem uprasza się Szanownych Członków **Związku** o podawanie adresu (*imienia*, *nazwiska*, *miejsca pobytu*, ostatniej *poczty* i *prowincji*) jak najdokładniej, byśmy im mogli wysłać odpowiednią liczbę *obrazków pamiątkowych*, l. t. p., a także, by przez to uniknąć wszelkich trudności pocztowych. Pożądanem jest również, aby do nazwisk dodawać swój *stan (zawód*, *urząd*, lub *godność)*, a przy imionach kobiecych określenie: *Pani*, lub *panna*.

Wszystkich zaś korespondentów uprasza się o pismo **czytelne**, niewyraźny bowiem charakter ręki przyczynia się niepomiernie, że mimo najlepszej woli i największej z naszej strony staranności, zachodzą w przepisywaniu nazwisk osób, lub miejscowości, niemiłe pomyłki.

L. 4675.

Pozwalamy drukować.

Kraków, 13 paźdz. 1898.

† Jan,
książę-Biskup.

ODPUSTY

nadane przez Stolicę Apostolską członkom Związku Pomocników Salezjańskich.

(Z dekretów *Kongregacji Odpustów i Relikwji* 1. x. 04 i 8. v. 06).

Pomocnicy Salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą następujące odpusty zupełne:

1. W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

2. Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.

3. Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci.

(Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanich. Środki ku temu sa:

Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

X. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swoją ostatnią chwilę, życia.)

4. W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

5. Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

6. W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

Pomocnicy Salezjańscy, którzy nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą następujące odpusty cząstkowe:

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Przywileje. Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

Indulty. Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga I. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba odmawiać codziennie *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!* na intencję Ojca św.

Uwaga II. — Odpusty przywiązane do pewnych dni miesiąca są wyliczone we « **Wiadomościach** » w rubryce « *Z naszego Skarbca* ».

Korzystajmy z tych skarbów duchownych, które Ojciec św. Związkowi Pomocników Salezjańskich udzielić raczył, i starajmy się, żeby w naszem otoczeniu jak najwięcej osób z nich korzystać mogło, zapisując do tegoż Związku coraz nowycl Pomocników.

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!